Rocznik I. Kraków, 15 września 1898. Nr. 18.

RUCH SPOŁECZNY

DWUTYGODNIK POLITYCZNY i NAUKOWY.

Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.

Znaczenie i wyniki konferencyi agrarnej z roku 1897.

(Ciąg dalszy. — Patrz Nr. 15 i 16 »Ruchu Społecznego«).

III.

Zadaniem tego krótkiego streszczenia nie jest oczywiście oszczędzić Szan. Czytelnikowi trudu i obowiązku przeglądnięcia stenograficznego protokołu obrad konferencyi; chodziło mi tylko o zyskanie podstawy do zdania sobie sprawy z jej znaczenia i wyników. Zanim jednak dojdziemy do prawdziwego obrazu wypadków, może nie od rzeczy będzie rozprawić się z legendą, osnutą na ich tle przez sprawozdawców rozmaitych dzienników i wydawnictw peryodycznych.

Jak już wspominałem, wyczerpującego, a rzeczowego sprawozdania z konferencyi nie posiadamy, o ile mi przynajmniej wiadomo, w prasie jednak pojawił się szereg artykułów i artykulików omawiających przebieg obrad, w których zazwyczaj zadziwiająca nieznajomość przedmiotu idzie o lepsze z wielką dozą tendencyjności. Czasopisma konserwatywne ograniczyły się do roli biernego sprawozdawcy, natomiast przedstawiciele wszystkich przeciwnych kierunków uznali chwilę za sposobną do zaatakowania projektów, przedstawionych na konferencyi przez członków Klubu Konserwatywnego, dowodzących, ich zdaniem, jasno, że polityka stańczykowska jest zgubną dla kraju, przewrotną itd. Trudno oczywiście bawić się w polemikę z całym zasobem płytkości, zawartym w tych wytworach bujnej wyobraźni dziennikarskich reporterów. Czytelnicy chyba uwierzą mi na słowo, znając poziom ekonomicznego wykształcenia przeważnej części galicyjskich dziennikarzy, że szczegółowa polemika z nimi nie przedstawia teoretycznego, naukowego interesu [1]). Czy może praktyczny? Nie sądzę; banalność i wewnętrzna czczość tych artykułów skazuje je na krótki żywot, argumentacya ich niezdolną jest utkwić głęboko w umyśle czytelnika, ale ciągłe powtarzanie tych samych komunałów wytwarza przecie pewien nastrój, stanowiący pokarm potrzebny, a odpowiedni dla przeciętnego polityka i ekonomisty. Podobno, wedle jednego z przysłów francuskich, ciągłe rzucanie oszczerstw wywołuje przynajmniej ten skutek, że coś z tego przylgnie do danego osobnika w oczach ludzi. *Mutatis mutandis* oczywiście, da się zasada ta zastosować do ogólnikowych zarzutów, którym pragnę słów kilka poświęcić, natomiast pominę zasłużonym milczeniem szereg osobistych napaści, skierowanych przeciwko inicyatorom konferencyi. Obrzucono ich błotem, zarzuty karyerowiczowstwa, podporządkowywania dobra publicznego egoistycznym, prywatnym pobudkom sypały się jak z rogu obfitości, oczywiście autorowie bezimiennych artykułów prym wiedli w tym chórze, nie wywołującym echa u przeciwnika. Ta bezimienność nie wzbudzi chyba zaufania w nikim, kto zachował reszki krytycznego sądu i zdrowych zmysłów. Zapomnieli zresztą, nawiasem mówiąc, ci Panowie, że w ten sposób walcząc nie wyjaśnia się istoty zagadnienia, stojącego na porządku dziennym, nie posuwa się naprzód dyskusyi, a uprawnia się jedynie przeciwnika do zapytania: a jakiż interes, jaka prywatna animozya, Pańskie pióro żółcią zaprawia?

We wszystkich współczesnych artykułach tonem zasadniczym, podstawową barwą jest przedstawienie konferencyi jako starcia się, jako objawu antagonizmu, pewnej, zresztą niezaprzeczenie istniejącej sprzeczności interesów między zachodnią, a wschodnią Galicyą. Przedstawicieli zachodniej Galicyi maluje się jako teoretyków, ciasnych doktrynerów, niezdolnych do samodzielnego myślenia, a zatem kopiujących ślepo niemieckie wzory, są oni obrońcami egoistycznie pomyślanych interesów agrarnych, nie uznającymi potrzeby rozwoju przemysłu — słowem, są to ci stańczycy, na których spada odpowiedzialność za wszystkie zło w Galicyi [1]).

Jeżeli zaś obecnie wywiesili sztandar reformy, to nie kieruje nimi interes przyjścia w pomoc ludności włościańskiej, nie cele ekonomiczne i humanitarne, lecz polityczne są ich przewodnią myślą. Stworzenie, względnie wzmacnianie średniego stanu włościańskiego jest objawem tendencyi wytworzenia w ten sposób »filarów konserwatyzmu« ze starszych braci w włościańskich rodzinach, bezrolni młodsi natomiast będą dla szlachty stałym źródłem pozyskania tańszej siły roboczej. Z nie-

[1]) Podczas dyskusyi w sejmie nad projektem ustawy o minimum parceli powoływano się, nie wchodzę w ocenę pytania, słusznie, czy niesłusznie na ustawę vorarlberską o niepodzielności parcel, obowiązującą od r. 1868. Jeden z bardzo radykalnych t. zw. postępowych lwowskich dzienników odparł ten argument uwagą modną w XVIII wieku, że przecież nie można powoływać się na ustawy kraju, w którym rządzą Jezuici. Autor »ekonomicznych« artykułów nie miał nic więcej do powiedzenia o tym przedmiocie — w takich razach wszelka polemika ustaje; tu tylko ulubione słowo Maćka Dobrzyńskiego jest na miejscu

[1]) Dzikie ludy dotąd jeszcze, gdy ich spotka nieszczęście, nie mogąc wykryć związku przyczynowego, powodującego zło, składają przez swych czarodziejów obfite ofiary dla przebłagania złego ducha, nasi agitatorzy i reporterzy stoją na tym samym stopniu umysłowego rozwoju, uosabiają zatem złego ducha w mitycznej postaci Stańczyka, a podobni są do szamanów i w tem jeszcze, że zjadają obfite ofiary składane przez ludek w postaci mandatów, popularności i t. d.

mieckich podręczników polityki agrarnej zaczerpnęli ci doktrynerzy wiarę w wszechmoc państwa, przymus jest alfą i omegą ich mądrości polityczno-ekonomicznej, zaniedbują zatem reformy ekonomiczne na korzyść prawnych, aczkolwiek w ulepszeniach gospodarczych należy właśnie szukać lekarstwa dla drobnej własności włościańskiej. Całe to przedstawienie rzeczy jest albo zupełnie fałszywe, sprzeczne z rzeczywistym przebiegiem sprawy albo polega na przekręceniu prawdziwych faktów i nadaniu im znaczenia, którego pierwotnie nie posiadały. Pewne przeciwieństwo między przedstawicielami Galicyi Zachodniej a Wschodniej da się niewątpliwie stwierdzić z protokołu konferencyi, ale nie ono było znamientem sytuacyi. —

Różnica zapatrywań między prof. Pilatem, a prof. Ochenkowskim, t. zw. przedstawicielami Galicyi wschodniej, była niewątpliwie większą i bardziej zasadniczą, niż sprzeczność poglądów między np. prof. Antonim Górskim z Krakowa a tymże prof. Pilatem ze Lwowa. Dr. Ochenkowski żądał minimum posiadłości i odrzucał wszelką reformę prawa spadkowego. Natomiast niemal wszyscy inni członkowie konferencyi bez względu na to, czy Lwów, czy Kraków były chwilowo miejscami ich stałego zamieszkania, oświadczyli się za minimum parceli katastralnej i za reformą prawa spadkowego, aczkolwiek różnili się między sobą co do wymiarów minimalnej parceli oraz co do granic, które reformie prawa spadkowego zakreślić należy. O ile chodzi o te drugorzędne różnice wówczas skonstruować można pewną sprzeczność zapatrywań między Galicyą zachodnią a wschodnią, oczywiście jednak jest rzeczą niedopuszczalną tworzyć kategorye z tych drugorzędnych różnic i opierać na nich podział z pominięciem kwestyi zasadniczych tem bardziej, że właściwie różnice te mają charakter przeważnie taktyczny, chodzi tu o tempo reform i o ich rozmiary. Wystąpiły zatem na jaw, odmienne zapatrywania co do wymiarów minimalnej parceli, przyczem prof. Pilat obstawał przy mniejszych, natomiast Karol Czecz i inni oświadczali się za większymi. Donioślejsze były różnice w poglądach na reformę prawa spadkowego. Prof. Pilat i wysłańcy lwowskiego towarzystwa gospodarskiego radzili ograniczyć się na początek do wypadków sukcesyi beztestamentowej — Podnieść się godzi, że delegaci lwowskiego towarzystwa: Federowicz i ks. Władysław Sapieha w obronie swego zapatrywania powołali się na opinię włościan, zaznaczyli w swych przemówieniach, że wyjeżdżając na konferencyę, zwołali poważniejszych chłopów z okolicy na posiedzenie, na którym znaczna ich większość oświadczyła się za reformą prawa spadkowego na wypadek sukcesyi beztestamentowej [1]). Natomiast inni tak zw. przeciwna strona podnosili potrzebę dalej idących ograniczeń podzielności tak na wypadek śmierci, jakoteż co do umów za życia zawieranych, aczkolwiek nie oświadczali się za natychmiastowym przeprowadzeniem wszystkich tych reform, ich zdaniem reforma prawa spadkowego powinna mieć zastosowanie także i do własności tabularnej, o ile takowa podpada pod pojęcie średniej własności, czemu energicznie sprzeciwiali się Dr. Skałkowski i inni.

Szereg delegatów z Galicyi Zachodniej w wielu punktach szedł ręka w rękę z »kierunkiem lwowskim«, np. myśli Dra Mikołaja hr. Reya popierającego z zapałem myśl parcelacyi znajdywały oddźwięk przedewszystkiem wśród włościan, a następnie wśród Lwowiaków. Natomiast jego oświadczenie się za daleko idącymi ograniczeniami kredytowemi pozostało odosobnione. Poseł Bojko zajmował niemal zupełnie to samo stanowisko, co ruski włościanin Huryk.

Rozpatrzmy obecnie zarzuty czynione »kółku krakowskiemu« t. j. tym kilku inicyatorom konferencyi i członkom »klubu konserwatywnego«, którzy szli solidarnie przynajmniej w głównych punktach. Czytałem już niejednę polemikę o różne projekta reform, prawie zawsze nazywano obrońców istniejącego stanu rzeczy praktykami, a zwolenników zmian teoretykami, przyczem przeważnie nie zdawano sobie sprawy z różnicy między teoryą a praktyką, zapominano, że linia demarkacyjna między tymi dwoma pojęciami nie zawsze da się określić tym wygodnym szablonem, że ją znaleść nie jest tak łatwo, jakby się na pozór zdawało. Spór o to styka się w niejednym punkcie z odwiecznym antagonizmem między racyonalistycznym, a historycznym sposobem myślenia, nie tu miejsce zatem kusić się o jego rozstrzygnięcie. Bądź co bądź pominąć nie można, że jak o tem świadczy treść zarzutu, konserwatyści w tym wypadku nie okazali się bynajmniej konserwatywnymi, jeśli weźmiemy to słowo w utartym jego znaczeniu, t. j. jeśli przezeń rozumieć będziemy tendencyę do zachowania istniejącego stanu rzeczy, a co często w Galicyi za grzech im poczytywano. Zresztą wystarczy, zdaje mi się, rozebrać te punkta, w których, zdaniem naszych krytyków, zapomniano uwzględnić praktyczne wymogi w pogoni za apriorystycznymi ideałami. Otóż niestety nasi krytycy trzymają się metody impresyonistycznej, że się tak wyrażę. Kładą nacisk na ogólne wrażenie, a chętnie pomijają szczegóły, których zebranie jest przecie trudne a mozolne, korzyści zaś nie przyniesie czytelnikom nielubiącym ciężkiej strawy duchowej. Toteż bliższe uzasadnienie tego zarzutu pozostawia wiele do życzenia.

Zaczyna się ono i kończy właściwie na jednym punkcie. Cały projekt reformy zapożyczonym jest z niemieckich podręczników polityki agrarnej bez uwzględnienia specyalnych właściwości naszego kraju.

Otóż przedewszystkiem z przyjemnością stwierdzić muszę, że nie jest sporną istnienie i potrzeba uwzględnienia odrębnych warunków miejscowych przy ocenie możności zastosowania projektów reform dla innych stosunków opracowanych lub też przy ocenie możności przeszczepienia instytucyi zagranicznych na nasz grunt. T. zw. teoretycy bardzo często wspominają o odrębnych stosunkach galicyjskich, o konieczności liczenia się z nimi, piszą wyraźnie, że projekta ich »są specyalnie dla Galicyi pomyślane« [1]) i t. d. Chodzi więc o różnice w zapatrywaniach na odrębny charakter miejscowych warunków, sporną jest widocznie rzeczą, w czem tej odrębności szukać należy. Ale odpowiedzi na to pytanie nie znajdujemy nigdzie, przyznać wprawdzie trzeba, że odpowiedź nie jest łatwą, porównanie bowiem wymaga oczywiście dokładnej znajomości tak naszych, jak niemieckich stosunków rolniczych; okolicznością utrudnia-

[1]) Były poseł Huryk oświadczył także, że zapytywał włościan o opinię na umyślnie w tym celu zwołanem zgromadzeniu, na którym przeważna większość oświadczyła się przeciw wszelkiej reformie. Prawdopodobnie wynik ten przypisać należy odmiennemu w obu wypadkach zabarwieniu referatów. Charakteryzuje sposób prowadzenia polemiki ze strony krytyków konferencyi fakt, że wmawiając w ludność włościańską nieprzyjazne dla projektowanych reform usposobienie przytaczano jedynie opinię włościan, których Hurykowi podobało się zapytać, o reszcie milczano.

[1]) Dr. Jan Hupka l. c. str. 27, Adam Krzyżanowski: »Projekt reformy agrarnej«. Kraków 1897, str. 28.

jącą porównanie jest to, że żadne z nich nie tworzą jakiejś jednolitej całości; dla przykładu dość przypomnieć podział własności ziemskiej w krajach alpejskich, gdzie prawo zwyczajowe uświęca system der geschlossenen Höfe, system niepodzielnych kilkudziesięciomorgowych gospodarstw włościańskich, a w prowincyi nadreńskiej, wprawdzie i tam są okolice, w których śmierć ojca nie pociąga za sobą realnego podziału między kilku uprawnionych do spadku dziedziców, ale przecie zwyczaj podziału przeważnie kilkumorgowych gospodarstw jest rozpowszechnionym [1]. Tak różnemu podziałowi własności ziemskiej odpowiada także zupełnie odmienny sposób uprawy ziemi; w pierwszym wypadku hodowla bydła odgrywa wielką rolę, w drugim uprawa warzyw, kultura ogrodnicza. Znane są także przeciwieństwa między wschodnią a zachodnią częścią naszego kraju, między gospodarstwem górala, a mieszkańca nizin. Wobec tego porównanie rzeczywiście nastręcza niejedną trudność.

Rozpatrując bliżej zarzut zbytniego przejęcia się wzorami niemieckimi, uderza przedewszystkiem jedna okoliczność: autorom zarzutu wydaje się, że istnieje jakiś choćby w głównych zarysach zgodny i jednolity system niemieckiej polityki agrarnej.

Dokładniejsze wczytanie się w dzieła niemieckich uczonych pouczyłoby zbyt pohopnych do formułowania zarzutów krytyków, że tak nie jest; dość przypomnieć głośną polemikę między Seringiem a Brentano o reformę prawa spadkowego; tego rodzaju sprzeczności są naturalnym wynikiem różnic uzasadnionych w odmiennych poglądach teoretycznych i w wspomnianej przed chwilą rozmaitości miejscowych stosunków. O znanym podręczniku Buchenbergera pisano, że ma przedewszystkiem na oku Niemcy południowe.

Dziwnym zbiegiem okoliczności nazwać trzeba fakt, że przed zarzutem niedostatecznego uwzględnienia t. zw. praktycznych potrzeb życia bronić się muszą ludzie, których zawód nie jest bynajmniej teoretycznym; z grona sześciu osób, krytyką tą prawdopodobnie [2]) objętych, czterech (pp. Karol Czecz, Dr. Stanisław Dąmbski, Dr. Jan Hupka i Stefan Sękowski) jest właścicielami dóbr, niżej podpisany jako sekretarz towarzystwa rolniczego ma także sposobność praktycznego obznajomienia się z przedmiotem, a tylko jeden t. j. Dr. Antoni Górski jest profesorem uniwersytetu, równocześnie jednak rolnikiem i właścicielem dóbr, na których sam administruje.

Na dnie całego tego bałamutnego rozumowania tkwi zdaje się następujący tok myśli: W Galicyi rozdrobnienie gruntów przybrało znacznie większe rozmiary, jak w Niemczech, zwyczaj realnego podziału w razie spadku jest bardziej rozpowszechnionym, toteż stosowanie przymusowej niepodzielności, zalecanej przez tamtejszych teoretyków nie doprowadziłoby do celu, gdyż albo pozostałoby martwą literą z powodu oporu ludności, albo wytworzyłoby proletaryat rolniczy, u nas w kraju bowiem młodsze rodzeństwo nie znalazłoby dostatecznego zajęcia w przemyśle mało rozwiniętym. Rozumowanie to zawiera trzy przedwczesne, nieuzasadnione uogólnienia, o dwóch już była mowa: odwołanie się do uczonych niemieckich jest prawdziwem tylko odnośnie do jednej ich części, porównanie podziału własności ziemskiej i zwyczajów spadkowych jest także tylko częściowo prawdziwe: gospodarstwa Hucułów z ich rozległymi pastwiskami są z pewnością mniej rozdrobnione jak, pomijając okolice Frankfurtu, przeważna część południowych Niemiec. Na konferencyi agrarnej wyliczyłem również szereg wsi galicyjskich, w których realny podział ojcowizny bynajmniej nie jest regułą. Trzecim uogólnieniem jest widmo niepodzielności.

Z iście dziennikarską lekkomyślnością i niepojętą powierzchownością sądu [1]) nie polemizowano ze szczegółowymi projektami, przedstawionymi na konferencyi przez poszczególnych mowców, lecz ufając w łatwowierność czytelników, straszono ich zamiarem natychmiastowego wprowadzenia zupełnej niepodzielności dla wszystkich gospodarstw włościańskich. Żądania tego w tej formie nikt na konferencyi nie stawiał, domagano się niemal jednogłośnie wprowadzenia minimum parceli (oświadczali się za tym postulatem nawet obecni włościanie) oraz reformy prawa spadkowego na wypadek sukcesyi beztestamentowej. Oba te żądania nie mieszczą w sobie dążenia do niepodzielności. Minimum parceli ma przedewszystkiem znaczenie techniczne i administracyjne, chodzi tu o to, by poszczególne parcele katastralne przeznaczone pod uprawę rolniczą lub do kultury leśnej miały rozmiar i kształt zgodny ze swym przeznaczeniem. Na parcelach wązkich a długich lub o bardzo nieregularnych kształtach zbiory nie pokrywają kosztów uprawy, racyonalna gospodarka jest niemożliwą [2]), zapobiega temu ustanowienie minimum, które wprawdzie mieści w sobie formalnie, prawniczo rzecz biorąc, pewne znamiona niepodzielności, ale które z materyalnego punktu widzenia tylko w niewielkiej mierze kładzie tamę rozdrobnieniu. Minimum parceli proponowali jedni oznaczyć na ćwierć hektara, inni na pół morgi. Kto posiada mniej ten oczywiście rolnikiem nie jest (pomijam zagrodników, posiadających wyłącznie chałupę, nikt zresztą nie myślał o ograniczeniu podzielności placów budowlanych), takich u nas w kraju jest bardzo mało, dlategoteż minimum parceli nie jest w stanie wytworzyć szeregu niepodzielnych zagród włościańskich, jego zadanie jest znacznie skromniejsze, uszczuplając liczbę parcel ułatwi ono ewidencyę katastralną i hypoteczną, obecnie z powodu licznych drobnych parcel zgodność ksiąg katastralnych i hypotecznych z rzeczywistością, staje się coraz bardziej problematyczną, ułatwi ono przeprowadzenie komasacyi względnie utrwali jej wyniki, jak wiadomo bowiem koszta komasacyi stoją w stosunku prostym do liczby parcel. Że reforma prawa spadkowego ograniczona do wypadków sukcesyi beztestamentowej nie mieści w sobie przymusu, o tem już była poprzednio mowa. Przepis tego rodzaju jest poprostu zmianą dotychczasowego domniemania co do nieobjawionej woli spadkodawcy, nie narusza on niczyjego objawu woli, posiadającego znamiona przez prawo wymagane.

T. zw. szkoła krakowska domagała się wprawdzie ograniczeń podzielności dalej idących, ale ograniczała żądania swoje do pewnej kategoryi posiadłości włościańskich i nikt z jej przedstawicieli nie domagał się na-

[1]) Co do okręgu sądu apelacyjnego w Kolonii porównaj mapę, przedstawiającą zwyczaje spadkowe tamtejsze w dziele: »Die Vererbung des ländlichen Grundbesitzes im Königreich Preissen. Bd. I. Dr. W. Wygodziński: Oberlandesgerichtsbezirk Köln. Berlin 1897.

[2]) Piszę »prawdopodobnie«, gdyż nieścisłość i mglistość wywodów naszych krytyków sięga tak daleko, że nawet nie zadali sobie trudu dokładnego oznaczenia, kogo właściwie mają na myśli. Jest mowa raz o szkole krakowskiej, Stańczykach, to znowu o członkach klubu konserwatywnego, przedstawicielach Galicyi Zachodniej itd.

[1]) Przeważna część artykułów dziennikarskich pisaną była nie na podstawie protokółu, lecz na podstawie sprawozdań dziennikarskich, niedokładnych, a nawet często wprost sprzecznych z protokołem.

[2]) Por. zestawienia cyfrowe w alleg 43 do sprawozdań stenograficznych sejmu galicyjskiego, z III sesyi VIII peryodu str. 2 i nast.

tychmiastowego wprowadzenia tych reform w życie. Chodziło tu o uczynienie zawisłym podziału od uzyskania zezwolenia władz publicznych, ale litylko dla większych gospodarstw włościańskich; a jako sposób oznaczenia ich miano przeważnie na myśli dochód katastralny, są u nas niestety wsie, w których gospodarstw takich całkiem niema, w innych zaledwie kilkaby się znalazło; drobna tylko część naszego włościaństwa byłaby tymi ograniczeniami dotkniętą. Przemówienia Dr. Dąmbskiego i Dra Hupki dowodzą jasno, że nie chodziło o natychmiastowe wprowadzenie reformy nawet w tych szczupłych rozmiarach. Dr. Dąmbski pojmował ten środek tylko jako jeden ze sposobów, zmierzających do »zorganizowania średniego stanu rolniczego«, zastosowanie jego bez równoczesnego postarania się o dogodny kredyt hypoteczny, posłużyć mający do ułatwienia spłat rodzeństwa uważałby za bezcelowy Dr. Hupka zastanawiał się nad wadliwością naszej administracyi, nad niewykonaniem ustaw, które przeszkadza dalej idącym planom reform, opartym na ingerencyi państwa.

Krytycy konferencyi nie bawią się w szczegółową polemikę z argumentami, przytaczanymi na korzyść minimum parceli — powiadają ogólnikowo, że ciągłe odwoływanie się do przymusu państwowego, ciągłe mięszanie się władz publicznych w stosunki ekonomiczne jest szkodliwe.

Znaczenie tego zarzutu może być podwójne w miarę tego, czy autor jego hołdując konsekwentnie liberalnej teoryi ekonomicznej, zasadniczo odrzuca wszelką ingerencye państwa, względnie dąży do jej zredukowania, czy też nie. Otóż ten pierwszy wypadek nie zachodzi, autorowie zazwyczaj jeszcze w tych samych artykułach żądają pomocy władz publicznych dla projektów, odpowiadających ich poglądom, w takim razie jednak cały zarzut niema sensu Ingerencya państwa jest w danym wypadku szczególnymi okolicznościami uzasadnianą, nie jest się jej zasadniczo przeciwnym, odrzucając ją więc trzeba opinię swoją szczegółowo motywować przez rozpatrzenie argumentów przeciwnika z odwołaniem się do danych warunków miejsca i czasu.

W technice dziennikarskiej wynalezienie pociągającego a efektownego tytułu odgrywa wielką rolę; gdy się przeczyta ładnie brzmiący tytuł: »Gospodarcze, czy prawne reformy« i to, co się pod tym napisem mieści, odnosi się wrażenie, że ludzie, zebrani na konferencyi mówiąc ciągle o reformach prawnych, niedocenili znaczenia reform gospodarczych — autorka artykułu ma specyalnie na myśli podniesienie sadownictwa. Dziwną jest rzeczą, jak pewne najogólniejsze metodologiczne pojęcia cieszą się powszechną prawie nieznajomością. Danie odpowiedzi wymaga ściśle określonego pytania, niepodobna równocześnie rozprawiać o wszystkiem, dyskusya będzie zawsze bezowocną, jeżli jej rozmiary nie będą dokładnie oznaczone — zapoznanie tych tak prostych reguł dało powód do szeregu nieporozumień.

Już na posiedzeniu krajowej komisyi rolniczej [1]), na którym zajmowano się przygotowaniami do konferencyi zapytywał niejeden: jeżli o podniesieniu rolnictwa mowa, dlaczego nie mamy rozprawiać o korzyściach połączonych z tanimi taryfami, dogodnymi komunikacyami wodnymi, o zarobkach ubocznych w przemyśle domowym. Są ludzie, którym nie mieści się w głowie, że można rozumieć potrzebę wytworzenia przemysłu, któryby zapewnił zajęcie niemogącym go znaleść w rolnictwie, że można być gorącym zwolennikiem tej myśli, a nie rozwodzić się nad nią na konferencyi agrarnej. Na porządku dziennym jej obrad stały stosunki rolnicze i to oczywiście nie cały ich kompleks, chodziło głównie o to, czy i ewentualnie w jaki sposób zadaniem państwa jest oddziaływać na faktycznie istniejący podział własności ziemskiej. Z tego wynika, że kwestya samopomocy, podniesienia hodowli bydła lub sadownictwa nie mogła wysunąć się na pierwszy plan.

Mimo tego, bezimienni bohaterowie wymyślali w najostrzejszych wyrazach członkom »klubu konserwatywnego« od zacofanych agraryuszów, którzy nie chcą nic zrobić dla przemysłu, nie myślą o jego rozwoju. Nie brakło również wywodów o zapoznaniu wartości indywidualnego działania. Zabrawszy po raz pierwszy głos na konferencyi w sprawie środków zaradczych, próbowałem podzielić cały materyał na pewne działy i wyłączyć z szczegółowej dyskusyi te z nich, które nie były objęte kwestyonaryuszem konferencyi. Zaznaczałem wyraźnie potrzebę akcyi w kierunku poparcia przemysłu krajowego i wytworzenia intezywniejszej uprawy — z tego morał, że ludzie nie zawsze czytują, to, o czem piszą lub nie zawsze rozporządzają pożądanym zapasem dobrej woli, a często łączą w sobie obie te zalety.

Jaskrawym przykładem małego rozczytania się krytyków w protokole konferencyi jest uporczywie powtarzany zarzut, że przedstawione projekta reform miały cele więcej polityczne, jak ekonomiczne. Niema reform ustawodawczych, któreby mogły wywołać skutki wyłącznie ekonomiczne lub wyłącznie polityczne, to też już na konferencyi w odpowiedzi na uwagi p. Huryka miałem sposobność zaznaczyć moje poglądy na polityczne skutki proponowanych reform, a ostatnie wypadki niestety aż nadto szybko sprawdziły moje ówczesne uwagi. Starałem się wykazać, że stan włościański tylko ekonomicznie silny, rozporządzający pewną dozą oświaty może zyskać trwały wpływ polityczny, nasz ciemny i ubogi chłop zdobędzie się co najwyżej na chwilową rewolucyę, ale nie może być poważnym czynnikiem politycznym. Rozruchy, które w bieżącym roku doprowadziły do zaprowadzenia stanu wyjątkowego i zawieszania działalności sądów przysięgłych, a które niewątpliwie są w pewnym związku z ekonomicznym i kulturalnym położeniem włościaństwa, z pewnością nie wywalczą dla niego znaczenia politycznego.

Tylko wytworzenie względnie utrzymanie licznego średniego stanu, może włościaństwu zapewnić odpowiedni wpływ na losy państwa. Cały ten wywód pomija się milczeniem i pisze się, że celem politycznym jest utrwalenie szlacheckich rządów, tworzenie filarów konserwatyzmu i tym podobne bredne.

Również kwestya, o ile ograniczenia podzielności mogą wpłynąć na cenę robocizny rolnej była przedmiotem dyskusyi na konferencyi, broniłem wówczas zdania że płaca pójdzie raczej w górę. Mimo tego twierdzi się, że celem reformy jest dostarczyć Stańczykom tańszego robotnika, ale pomija się oczywiście argumenta wówczas przeciw temu zapatrywaniu przytoczone Zwracałem uwagę na to, że robotnik rolny nie posiadający żadnego kawałka gruntu znajduje się w daleko korzystniejszym położeniu wobec pracodawcy, jak gospodarz na małym kawałku gruntu, dla którego robocizna jest zajęciem ubocznym a nie głównym, a który jest u nas w wielu okolicach przeważnie rozpowszechnionym typem robotnika rolnego. Zawodowy robotnik rolny znajduje się w położeniu korzystniejszem w dwojakim kierunku: Może dowolnie rozporządzać swym czasem, stawić się do roboty wtedy, gdy go potrzeba, natomiast posiadacz

[1]) por. jak wyżej Nr. 15 i 16, str. 277.

małego kawałka gruntu nie może zazwyczaj zużyć całego czasu wolnego od uprawy tego kawałka na pójście za zarobkiem, gdyż jest nią krępowany, robotnik może łatwiej się przenosić z miejsca na miejsce czyli ma sposobność wywołania większego popytu za swą pracą, posiadacz małego kawałka gruntu może swą pracę w regule ofiarować tylko szczupłemu stosunkowo gronu najbliższych pracodawców.

Rozumowanie to niech mi wolno będzie poprzeć dwoma przykładami, nieprzytoczonymi na konferencyi. Jeden z nich zaczerpnąłem z królestwa Polskiego, na drugi aż z włoskich stosunków, można zatem obu tym przykładom, przedewszystkiem zaś drugiemu zarzucić, że nie dowodzą niczego wobec różnorodności towarzyszących okoliczności ubocznych. Chodziło mi jednak o udowodnienie, że nie zawsze i nie wszędzie los robotnika rolnego jest materyalnie gorszy od położenia właściciela drobnych parcel gruntowych, stanowiących oczywiście przedmiot kultury rolniczej.

Jeden z warszawskich lekarzy badając pożywienie ludności włościańskiej w Królestwie, dochodzi do następującego wniosku: »Najgorsze stosunki widzimy pod tym względem nie w pożywieniu bezrolnych włościan, jak należałoby przypuszczać, lecz włościan o drobnym kawałku ziemi (mniej niż trzy morgi)« [1]. To samo podobno tyczy się mieszkańców Kalabryi: »Le predétariat agricole, en effet, voit sa condition s'ameliorer, tandis que périclitent au contraire, ces familles rura les qui conservent encore quelque goût pour la possession d'une parcelle de la terre, miette du vaste présent divin« [2].

Wobec tego nie sądzę, że gdyby drobne gospodarstwa w kraju z powodu ograniczeń podzielności nie mnożyły się w tym tempie, co obecnie, gdyby natomiast wzrosła liczba robotników rolnych, że wówczas cena robocizny spaśćby musiała. Uwzględnić nadto trzeba, że nie każdy młodszy syn, któryby nie obejmywał spadku w ziemi, poświęciłby się zawodowi robotnika rolnego. Zresztą obniżeniu się ceny robotnika rolnego stawia nieprzepartą zaporę tendencya zwyżkowa cen robocizny w przemyśle tak rolniczym, jak fabrycznym przez groźbę pozbawienia przedsiębiorstw rolniczych wogóle siły roboczej. Tak samo działają wyższe zagraniczne ceny robocizny rolnej.

Na kilka specyalnych uwag zasługuje stanowisko prasy ludowej.

Możność podawania naszemu włościaństwu strawy tego rodzaju smutnie świadczy o jego poziomie intellektualnym a nawet moralnym, jeszcze smutniej oczywiście zwycięstwo argumentów tym sosem zaprawionych. Artykuły pism ludowych są niezbitym dowodem, że jawność obrad konferencyi była zarządzeniem zbytecznem. Mam wielkie uszanowanie przed zasadą jawności niestety jednak reporterzy, obecni na konferencyi, do niej nie dorośli. Ich błędne sprawozdania stały się podstawą sądów o konferencyi; do oryginalnego protokołu mało kto sięgał. Konieczność przeczytania kilkudziesięciu stron in quarto byłaby ludzi uczyniła wstrzemięźliwszymi w krytyce.

W chórze przeciwników konferencyi pierwsze miejsce należy się bezsprzecznie »Przyjacielowi Ludu«. Jak wiadomo stronnictwo ludowe choruje na brak programu, żyje ciągłą krytyką cudzej pozytywnej działalności. Konferencya agrarna była dobrą sposobnością wznowienia kampanii przeciwko »Stańczykom« pod nowym hasłem: z widma niepodzielności zrobiono straszydło na czytelników i »hejże na Soplicę«. Ponieważ zaś ks. Stojałowski oświadczył się za minimum posiadłości w swych pisemkach, przeto zrobiono z tego także i broń w agitacyi wyborczej. Do czego doprowadza mania spychania wszystkiego złego na Stańczyków, tego ciekawym objawem jest właśnie polemika o niepodzielność między tymi dwoma stronnictwami. Stojałowszczycy wystąpili z twierdzeniem, że to Stańczycy na zgubę ludu wprowadzili podzielność gruntów w r. 1868, a ludowcy opowiadali, że to Stańczycy chcą wprowadzić niepodzielność także na zgubę ludu.

Osoba Dra Hupki i niżej podpisanego były przedmiotem szczególnie ostrych napaści; z jaką niesłychaną gruntownością polemika ta była prowadzoną, o tem świadczy artykuł posła Milana w Nr. 2 »Przyjaciela Ludu« z dnia 10 stycznia 1898. Zaatakował on mnie z powodu ubolewania nad wystawnością pogrzebów włościańskich, któremu dał wyraz na konferencyi Dr. Hupka, z czego wniosek, że zapewne Szan. poseł nie trudził się czytaniem protokołu w oryginale. Jedynym zdaje się źródłem jego mądrości był artykuł posła Bojki, w tej samej sprawie, ogłoszony w jednym z poprzednich numerów, ale nawet zrozumienie tego krótkiego artykuliku wydało się Szan. posłowi zbytecznym trudem.

Do wydania potępiającego sądu o poglądach człowieka, z którym się nigdy nie rozmawiało, którego pism się nie znało, wystarczy zatem zdaniem Szan. posła powierzchownie przeczytać i niezrozumieć artykułu osoby trzeciej o nim. Poseł Bojko był łaskaw nazwać mnie ironicznie agronomem — jego kolega klubowy chciał powtórzyć dowcip, niestety jednak wyraz: agronom nie wchodzi w skład znanych mu wyrażeń — jak wiadomo Szekspir znał podobno 20,000 słów, angielskiemu majtkowi wystarcza ich 400, pisze zatem że poseł Bojko nazwał mnie astronomem [1]) — »toźto przecie wina zecera,« myśli sobie czytelnik, ale złośliwego zecera pozwolę sobie dodać, bo dopisał w rękopisie Szan. przedstawiciela ludu, że tu chodzi o astronoma, który patrzy na gwiazdy i na księżyc [2])

Nie jest ani przyjemnością literacką, ani zaszczytem naukowym »bronić« stanowiska w ten sposób zaatakowanego i powtarzać dowcipy, które ośmieszają, ale nie tego, przeciw komu ostrze ich zwracano, jest jednak obowiązkiem obywatelskim wykazać jak kuto argumenta, na podstawie których mówiono i pisano o jednomyślnej opinii włościaństwa nie przychylnej wszelkim ograniczeniom podzielności gruntów. Kto uważnie badał powstanie tej t. zw. opinii mógł spostrzec wyraźny terrorystyczny wpływ garstki agitatorów wiecowych i pismaków redakcyjnych, żądnych nowego materyału dla swych mów i artykułów, których treścią jest nie pozytywny program reform socyalnych lecz łatwa krytyka cudzej pracy na tym polu. Na konferencyi poseł Bojko oświadczył się za minimum parceli, oraz wyraźnie i lojalnie zaznaczył, że, aczkolwiek nie zgadza się z wnioskami dalej idącymi, a zmierzającymi do ograniczenia podzielności, to przecież nie wątpi w szczerość zamiarów tych, którzy z tymi wnioskami występują. W komisyi sejmowej poseł Wójcik okazał się gorącym przeciwnikiem dotychczasowego ustawodawstwa w tej spra-

[1]) Bronisław Pełtyn: »O pożywieniu polskiej ludności włościańskiej«. Odbitka z Pamiętnika Lekarz. Towarz. Warszawskiego, Z. I i II, r. 1895, str. 50.

[2]) George Goyau: »Le régime de la grande propriété dans les Calabres«. Revue des deux mondes. 1-er Janvier 1898, str. 97.

[1]) l. c. str. 18 w. 6 z góry w szpalcie drugiej.

[2]) Poseł Bojko dodał do słowa agronom bliższe określenia, wykluczające, i w tym wypadku myłkę zecerską, któraby z astronoma zrobiła agronoma — poseł Milan twierdzi, że czytał (!) ten artykuł.

wie — obrazem zupełnie odmiennych poglądów były mowy tych, którzy imieniem włościan przemawiali w pełnym sejmie. Prezes stronnictwa wystąpił — bez dowodów oczywiście — z insynuacyą złej wiary, posłowie Bojko i Wójcik milczeli — czyż nie znać tu wpływu ujadań »Przyjaciela Ludu«, który dowodził, przekonywująco widocznie dla swych stronników, że wszystkie na konferencyi poruszone myśli nic nie warte, bo wyszły od Stańczyków; jeszcze nie otwarto posiedzeń konferencyi, a już obwieszczał »Przyjaciel Ludu« swym czytelnikom o jej zwołaniu pod znaczącym dla łatwowiernych tytułem: »Narady nad ujarzmieniem ludu«. Mimowoli przypominają się afisze na budach jarmarcznych, których celem możliwie najbardziej jaskrawym zestawieniem barw skłonić przechodniów do ich zwiedzania, prawdę i piękno, dostępne tylko małemu gronu usuwa się na drugi plan dla osiągnięcia głównego efektu, obliczonego na szerokie tłumy.

A przecież tenże sam »Przyjaciel Ludu« zamieścił szereg głosów z kół włościańskich pewnym ograniczeniom podzielności przychylnych, ale korespondencye te nie wpłynęły na tôn artykułów wstępnych. Ciekawym jest np. list włościanina Jana Budziocha, zamieszczony w Nr. 30-ym z 20 października 1897. Autor polemizuje z widmem niepodzielności i z tymi włościanami, którzy oświadczyli się za nim; broni jednak myśli ograniczenia podzielności średnich gospodarstw włościańskich, chcąc utrzymać i wytworzyć łącznik między dworem a chatą. Już raz zaznaczałem, że zupełnej niepodzielności nikt się nie domagał, natomiast głównym postulatem podnoszonym na konferencyi była właśnie ochrona średnich gospodarstw. Tendencya zatem uwag p. Budziocha zupełnie jest zgodną z dążeniami »krakowskich panów«.

Życzliwość dla myśli na konferencyi poruszonych objawiła się znacznie silniej i wyraźniej w innych organach prasy. W krakowskim »Grzmocie« pojawiły się korespondencye włościańskie tej sprawie przychylne. »Związek chłopski«, organ braci Potoczków, oświadczył się za reformą prawa spadkowego na wypadek sukcessyi beztestamentowej, zastrzegając się jednak przeciwko wszelkim dalej idącym krokom na tej samej drodze. Stanowisko organów ks. Stojałowskiego było jak zwykle trochę kameleonowe. Z początku broniono minimum posiadłości i odpierano napady »Przyjaciela Ludu«, później jednak, gdy ciągłe powtarzanie frazesu, że tu chodzi o przywrócenie pańszczyzny, nie omieszkało wywrzeć wpływu na umysły włościaństwa i gdy skutkiem tego przeciwnicy tego hasła uczuli się zagrożeni niepopularnością nastąpił zwrot w umyśle ks. Stojałowskiego. Trąbienie do odwrotu starano się upozorować argumentem, że na reformy agrarne nadejdzie czas odpowiedni, z chwilą, gdy stojałowszczycy tworzyć będą większość w sejmie i zagarną władzę w ręce.

Podobny tok myśli stanowi kwintesencyę wywodów, które jeden z naszych powieściopisarzy ogłosił w formie trzech artykułów, umieszczonych w warszawskiej »Prawdzie«. Powieściopisarz ów (nazwiskiem jego nie widzę powodu obciążać pamięci potomności) używający niejednokrotnie wilegiatury w krainie ekonomii wystąpił przeciwko przedstawicielom »klubu konserwatywnego« z zarzutem, że pracy ich przyświecały tendencye nie socyalne lub ekonomiczne, lecz polityczne — zakończył zaś wywody swe twierdzeniem, nie mającym nic wspólnego z polityką: potrzebne są pewne reformy agrarne, ale konserwatywna większość sejmowa nie jest czynnikiem, powołanym do ich przeprowadzenia trzeba z nimi zaczekać aż do chwili zmiany sejmowej ordynacyi wyborczej [1]).

Ważną rolę w rozumowaniach organów ks. Stojałowskiego o reformie agrarnej odgrywała sprawa parcelacyi. Gdy mowa o ograniczeniach podzielności gruntów nasuwa się stale w pierwszym rzędzie pytanie, co zrobić z rodzeństwem, nie dziedziczącym ziemi; ks. Stojałowski proponuje osadzić ich na gruntach dworskich, za pomocą taniego kredytu, udzielonego przez kraj. W żądaniu poparcia parcelacyi pieniądzmi publicznymi i ułatwieniami administracyjno-ustawodawczymi, zgodne są wszystkie stronnictwa ludowe, co zresztą jest objawem łatwo zrozumiałym.

[1]) »Prawda« Nr. 49 ex 1897 str. 587.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Stowarzyszenia rolnicze w królestwie Saskiem.

Gdy zbiorowa praca coraz większe i poważniejsze wśród naszych rolników rozmiary poczyna przybierać, pożyteczną jest rzeczą zaznajamiać się z rozwojem i stanem takiejże akcyi u obcych, aby ztamtąd zaczerpnąć wzorów i skorzystać z osiągniętych doświadczeń, a przez to oszczędzić sobie niepotrzebnych zawodów. Tak zresztą i oni postępują.

Zwrócimy więc dziś uwagę na rozwój stowarzyszeń rolniczych w król. Saskiem, słynącem z wysoko rozwiniętego gospodarstwa rolnego. Przedtem jednak w zarysach musimy zaznajomić się z ogólnemi stosunkami rolnictwa tamtejszego [1]).

Z ludności która podług spisu z 1895 r. wynosiła 3,735,000, oddawało się 565,300 t. j. 15% rolnictwu, 58% przemysłowi, 14% handlowi; poważna liczba osób, bo 151,000 zajmowała się rolnictwem jako zawodem ubocznym. W r. 1882 żyło z rolnictwa 602,300 osób (20%); cofanie się ludności rolnej jest absolutne i procentowe.

Powierzchnia król. Saskiego wynosząca 14,993 km² obejmuje (podług spisu z r. 1893): 57% roli ornej i ogrodów, 11.6% łąk, 0.6% pastwisk, 26% lasów i 4.6% (najmniej w całych Niemczech) gruntów nieuprawnych, t. j. budowli, dróg, pokładów kopalnych itp. W porównaniu z r. 1843 powiększył się obszar ról (o 60,000 ha) i łąk (o 10,000 ha) na niekorzyść wypasów i zarośli, nieużytki zaś zmniejszyły się na $^1/_{10}$ dawniejszej powierzchni.

Z powierzchni uprawnej przypada na gospodarstwa parcelkowe (do 1 ha) 3%, drobne (1—5 ha) 12.3%,

[1]) Por. Landw. Statistik des Kgr. Sachsen, von Langsdorff und Raubold. Dresden, Pässler 1898. oraz »Mittlg. D. L. G.« Nr. 13 b. r. str. 180—1.

małe (5—20 ha) 40.2%, średnie (20—100 ha) 30·4%, wielkie (nad 100 ha) 14·1%. Lasów 45% jest w posiadaniu skarbu; reszta jednak należy aż do 37,307 gospodarstw, jest więc wcale rozdrobniona. Jak widzimy, średnia własność włościańska przeważa.

Położenie pionowe jest dość niekorzystne; 42% powierzchni leży 100—250 metrów nad poziom Bałtyku, 30·5% 251—400 m., 17·1% 401—650 m., 9·3% wyżej 550 m.; zasiewy i żniwa bywają tedy późniejsze niż w reszcie Niemiec.

Z roślin uprawianych zajmują obszaru: zboża 49·1%; (w tem żyto 21·8%, pszenica 5%, owies 17·8%, jęczmień 2·8%, strączkowe 0·5%). pastewne 30·5%; (na łąkach i pastwiskach 18·1%, na rolach 12·4%, w tem 8·5% koniczynowatych), ziemniaki 11·8%; buraki pastewne i kapusty 3·5%, rośliny przemysłowe 0·8%; (buraki cukrowe zaledwie 0·4%); ugory tylko 0·4%; ogrody 3·6%.

Wcale znaczna jest liczba zwierząt gospodarskich. W r. 1892 było 148,500 koni, 665,000 bydła rogatego, 433,800 świń, 105,200 owiec i 128,600 kóz. W porównaniu z r. 1858 wynosi przyrost u koni 56%, bydła 7%, świń 66%, kóz 73%, ubytek zaś u owiec 70%.

Stan inwentarza roboczego (na 1000 ha uprawianego gruntu) przedstawiał się.

	koni gospod. ogółem	koni gospod. na 1000 ha	wołów ogółem	wołów na 1000 ha	razem (3 woły = 2 konie) ogółem	razem (3 woły = 2 konie) na 1000 ha
w r. 1847	68,521	67.1	71,386	69,9	116,112	113,7
w r. 1892	91,309	89,8	23,015	22,3	106,652	103,4

Przewaga koni i ograniczenie inwentarza roboczego wogóle świadczą o wyzyskaniu racyonalnem tegoż.

Krów dojnych było (1892) 453,115; kóz 128,562 — na 1000 mieszkańców wypadało:

w r. 1883: 145 krów i 38 kóz
w r. 1892: 126 » i 36 »

zaś na 100 krów cyfra kóz podniosła się z 26 na 28. Rozpowszechnienie tychże wśród ludności przemysłowej i drobnorolniczej widoczne z rozdziału stosunkowego:

gospodarstwa niżej 20 ha	11%
» 20a — 1 ha	43·6%
» 1 — 2 ha	24%
» 5 - 20 ha	16%
» 20 — 50 ha	4·5%
» ponad 50 ha	0·6%

Świń przypadało (1892) na 1000 mieszk. 120, na 1000 ha 419 sztuk (w okręgu miśnieńskim nawet 732).

Spożycie wołowiny podniosło się w ostatnich 11 latach z 407,000 q na 544,000 q, — zaś wieprzowiny z 678,000 q na 1,012 000 q, czyli na głowę z 12·7 na na 14·4 kg. wołowiny, a z 21·1 na 26·7 kg. wieprzowiny; ogółem zaś z 38·5 na 45·8 kg. mięsa.

Stosunek gatunków mięsa spożytego był

	wołowiny	wieprzowiny	cielęc i baran.
w r. 1885	32·2%	51·1%	12·7%
w r. 1896	31·4%	58·3%	10·3%

Przewaga wieprzowiny staje się już zawiełką.

W przecięciu z ostatnich lat 11 wynosiły:

	spożycie	potrzeba dowozu
zboża	7.816,400 q	4.764 500 q
masła	709,950 q	399,720 q

Wartość nadwyżki spożycia nad produkcyę, którą trzeba było pokryć dowozem, podniosła się od r. 1886 do 1896 dla zbóż z 64 na 77, dla mięsa z 46 na 88, dla masła z 75 na 95 mil. mk., razem więc ze 185 na 260 mil. mk. (t. j. z 57 na 68 mk. na głowę) nie licząc innych produktów, jak sera, jaj itp. Zrozumiałą tedy rzeczą, iż interes szerszych warstw wymaga przedewszystkiem taniego zaopatrywania ludności w środki żywności, rolnictwo zaś dokładać musi wszelkich starań, by o ile możności potrzebie tej zadość uczynić.

Ten cel osiągnąć starają się rolnicy sascy zapomocą stowarzyszeń rolniczych.

* * *

Towarzystw rolniczych miejscowych (łączących się w 5 tow. obwodowych) było w roku 1845 68. Liczba ich rosła szybko i doszła w 1898 do 633, liczących 40 000 członków, podczas gdy jeszcze w 1886 było ich dopiero 507 z 29,000 czł. Liczby te świadczą, jak szeroko przeniknęła tam już organizacya rolników. Oprócz tych ogólnych towarzystw — istniało około 440 innych, mających cele specyalne, więcej ograniczone (w 1886 było ich dopiero 220).

A więc były: tow. hodowli zboża siewnego, 31 tow. hodowniczych (z 2340 członk.), 40 ogrodniczych (z 2080 czł.), 2 leśnicze, 84 stow. hodowli bydła rog. (3870 czł.), 34 stow. dla utrzymania buhajów (1600 czł.), 1 chowu źrebiąt (500 czł), 1 hodowli świń (miśnieńskie 56 czł.), 21 dla hodowli kóz (900 czł.), 1 rybackie (500 czł.), 136 dla hodowli drobiu (8280 czł.), 74 pszczelniczych (2120 czł.) i 6 weterynaryjnych (284 czł.).

Praktycznym wyrazem tej organizacyi stały się od początku ósmego dziesięciolecia spółki rolnicze, gospodarsko-zarobkowe, które opierając się na gruncie przez towarzystwa powyższe przygotowanym, poprowadziły zorganizowanych gospodarzy wiejskich w dziedzinę handlu i przemysłu przetwórczego, starając się w tejże o obronę słusznych interesów rolnictwa. Na tem jednak polu znalazły pionierów torujących im drogę w stowarzyszeniach kredytowych rolniczych[1]).

W r. 1844 powstało szlacheckie Tow. kredytowe; w r. 1845 bank stanów krajowych w Budziszynie, oba uprawiające kredyt hipoteczny. Około r. 1860 poczęły się tworzyć towarzystwa zaliczkowe wzoru Schulze-Delitzsch; już w 1865 było ich 54, (podczas gdy w całych Prusiech było ich wówczas tylko 188), prawie większość służyła potrzebie kredytu gospodarskiego dla rolników. Nadto powstało kilka czysto rolniczych tow., cokolwiek lepiej do potrzeb rolników zastósowanych.

W 1873 było już 147 tow. kredytowych, gdy znany krach ówczesny pociągnął w przepaść z sobą wiele z nich, co z powodu solidarnej poręki dla członków było bardzo bolesne. Niechęć do solidarności stanęła skutkiem tego na przeszkodzie dążnościom tych, którzy widząc wyższość i korzyść kas Reiffeisenowskich starali się je w Saksonii rozpowszechnić.

Tymczasem założonemu w 1865 Roln. Tow. kredytowemu w Dreźnie udało się pomyślnie rozwiązać kwestyę kredytu hipotecznego dla włościan. Pożyczki nie mogą być wypowiedziane jak długo odsetki regularnie bywają spłacane podczas kiedy dłużnik ma prawo spłacić hipotekę każdego czasu bez wypowiedzenia listami zastawnymi w wartości nominalnej. W roku 1896 miało to Tow. Kred. na 123 mil. mk. pożyczek niewypowiedzialnych, umarzalnych na hipotekach gruntowych w 14391 pozycyach, z czego 12.297 do wysokości 20,000 mk., co świadczy dobitnie, że hipoteki ciążyły na małych i średnich posiadłościach. W tym samym czasie miały szlacheckie Tow. kred. 68 mil. mk. a Bank

[1]) por. Jahrbuch d. Allg. Verbandes d. dtsch. landw. Genossensch. 1897. Offenbach a/M. 1898, str. 7—12.

w Budziszynie 54 mil. mk. na hipotekach (większych posiadłości).

Wobec trudności spotykających kasy Raiffeisenowskie, skierowano akcyę na tworzenie spółek nabytowych. Zakupem wspólnym nawozów i pasz zajmowały się już sporadycznie tow. rolnicze, którym jednak brak osobistości prawniczej znacznie przeszkadzał. Koło roku 1875 było już 46 spółek nabytowych; w 1873 zawiązał się nawet ich związek, który atoli po 10 latach, po śmierci głównych kierowników się rozpadł. Dopiero przesilenie rolnicze, przykład innych prowincyj, a nadewszystko gorliwa agitacya ludzi dobrej woli i energia przy finansowem poparciu ze strony Roln. Tow. Kred. (30,000 mk.) doprowadziły w 1891 do zawiązania Związku rewizyjnego spółek rolniczych, obejmującego ich z początku tylko 10. Przy pomocy Roln. Tow. Kred. i Banku Budziszyńskiego, które podjęły się służyć jako biura wyrównania pieniężnego kas wiejskich pożyczkowych, udało się Związkowi pokonać trudności i stanąć silniej. W 1895 zorganizowano Centralną spółkę nabywczo-sprzedawczą, do której w 1896 należało 36 spółek i która zakupiła nawozów i pasz za 164,319 mk.; cyfra ta nieznaczna tłómaczy się tem, że równocześnie działają 3 inne organizacye rolniczo-handlowe, mające do 673.000 mk. zakupów; nadto skutkiem rozwoju przemysłu nabycie środków i potrzeb gospodarskich jest wielce ułatwione.

W 1898 należy do związku: 48 kas pożyczkowych (które się także i zakupnem zajmują), 22 spółek kredytowo-nabywczych, 8 nabytowo-zbytowych, 1 rzeźna, 15 mleczarskich, 1 dla spieniężania spirytusu i pomieniona Spółka Centralna, razem 96.

Spółki kredytowe (50) miały w 1896 [1]: 2306 członków, 72,222 mk. udziałów i 31,843 mk. funduszów rezerwowych; wkładek oszczędności wpłacono prawie 1,000,000 mk., w rachunku bieżącym 452,650 mk. wypłacono zaś 445,813 mk., pożyczek udzielono 554,508 mk., ogólny obrót (przychody i rozchody), aktywa 1,622,603 mk., passywa 1,605,034 mk. Cyfry to wcale poważne, gdy zważymy, iż kasy te prawie bez wyjątku pochodzą z dziesięciolecia i że Saksonia ma 247 kas oszczędności, które miały 7419 mil. mk. wkładek na 1,942,533 książeczkach.

W 1897 założył Związek krajową kasę spółkową, aby za jej pośrednictwem módz zużytkować 2 mil. mk. przeznaczone przez państwo na zasilanie kredytem spółek rolniczych i przemysłowych. Ta kasa łączy 70 spółek i jest miejscem pieniężnego wyrównania dla nich; jej celem: 1. udzielanie spółkom kredytu, 2. korzystne umieszczanie ich zasobów pieniężnych. Jest ona tylko kasą księgową i obrót gotówki odbywa się w Rolnicz. Tow. Kred.

Ze sprawozdań 10 spółek mleczarskich za r. 1896 wynika: 6 z nieograniczoną, 4 z ograniczoną poręką członków 269 (od 10—60 w spółce); mleka odebrano 9.591,962 l. (5 mlecz. po $^{8}/_{4}$—1 mil. l., 3 wyżej, 2 poniżej). Za mleko wypłacono 651,743 mk., t. j. po 8.5 fen. za 1 l. Pełną przeróbkę prowadziło 7 mleczarni, ograniczoną 3.

	ogółem	na mleczarnię	na członka
kapit. obrot. (pass.)	526,343 mk.	52,634 mk.	1957 mk.
udziały członków	156,594 »	17,398 »	617 »
fundusze rezerwow.	28,515 »	3.168 »	112 »
wartość mleczarni	380,204 »	38,020 »	1413 »

[1]) Tamże, str. 95—190. passim.

Majątek własny mleczarni wynosił na spółki 20,566 mk., t. j. na członka 729 mk. i był najwyższy ze wszystkich niemieckich spółek mleczarskich.

W % kapitału obrotowego wynosiły: rezerwy 5.4, udziały 29.8, obcy kapitał 64.8. Stosunek majątku własnego do wartości mleczarni jest 1:2.1. Wreszcie koszta zarządu wynosiły 47,892 mk., t. j. 5321 mk. na mleczarnię (najmniej w całych Niemczech) a 191 mk. na członka czyli inaczej $^{1}/_{2}$ fen. na 1 l. odebranego mleka (również najmniej).

Powyżej już była mowa o rozszerzeniu spółek lub stowarzyszeń tyczących się hodowli inwentarza żywego; a które mają odmienną od Raiffeisenowskich i od Schultzowskich organizacye, niemniej jednak przyczyniają się do skutecznego poparcia tej ważnej gałęzi gospodarstwa. Jest też 15 spółek rybołowczych. Do rozwoju spółek wodnych (regulacyjnych), przyczynia się wielce król. Bank kultury krajowej, który od 1862—1896 na ten cel 870,000 mk. pożyczek udzielił.

Po za związkiem drezdeńskim, istnieje 12 spółek kredytowych, które ze względów wyznaniowych do Jeneralnego patronatu w Neuwied (n. Renem) należą.

Wspomnieć jeszcze należy 7 spółek wywozu gnoju, 1 spółkę wodociągową, 4 stowarz. oszczędn. zaliczkowe (syst. Schultze Delitzsch), 5 spółek spożywczych rolniczych, które boją się utracić swoją samoistność przez przystąpienie do związku i związek piekarski. Wreszcie 6 spółek ubezpieczeniowych.

Warto jeszcze zwrócić uwagę na geograficzne rozdzielenie owych 117 właściwych spółek rolniczych, należących do związku drezd. i neuwiedskiego. Otóż w obwodzie budziszyńskim (Górne Łużyce) znajduje się ich 49, przeważnie kredytowych i mleczarskich; w obwodzie zwichawskim (Vogtland) 13, wyłącznie kredytowych i nabywczych; w obwodzie drezdeńskim 38 wszelakich i w lipskim 17 podobnież.

W rozwoju spółek rolniczych w król. Saskiem, rozróżnić można 3 peryody.

Najpierw okres rozkwitu stow. zaliczkowych Schultze-Delitzschowskich aż do krachu w 1873. Drugi okres do 1891, skupienie i podnoszenie się oraz przejście do systemu Reiffeisenowskiego. Trzeci od 1891, rozwój szybki i najproduktywniejszy w kierunku wytyczonym przez ogólny związek niem. spółek rolniczych w Offenbachu nad Menem (modyfikacya syst. Reifleisenowskiego); powodzenie tegoż tłomaczy się poparciem wyżej wymienionych banków i towarzystw rolniczych okręgowych oraz przyjaznem stanowiskiem rządu.

Podstawą spółki jest samopomoc, podniesienie gospodarstwa i zarobku pojedynczych osobników przez skupienie sił, o ile możności własnymi siłami i środkami. Do tego celu musi być samopomoc dobrze pokierowaną i to jest zdaniem związków, które udzielają roztropnej rady w każdym kierunku i w razie potrzeby, czynnej pomocy. Dlatego też zamierza związek saski ustanowić inspektora mleczarstwa, oraz dobrego kupca, któryby się zajął zakupem środków a sprzedażą produktów rolniczych.

Różnych więc dróg próbowali rolnicy sascy, aby dojść do swego celu; widzimy, jak znaczne są nawet w tak rozwiniętym kraju trudności i jak niezmordowanej wytrwałości i energii potrzeba do ich przełamania. U nas trudności są znaczniejsze, a potrzeba takiego ratunku większa o wiele!

Tadeusz Kudelka.

MEMORYAŁ

właścicieli realności m. Krakowa w sprawie podatku domowo-czynszowego.

Kiedy w r. 1772 Cesarzowa Marya Teresa, wskutek rozbioru dawnej Rzeczypospolitej polskiej, wcieliła do Monarchii austryackiej cały kraj od Bukowiny aż do Szląska, jednem słowem, kiedy późniejsze królestwo Galicyi przechodziło pod berło austryackie, z natury rzeczy, wszelkie podatki, wszelkie prestacye obywateli tego kraju, Wysokiemu c. k. Rządowi składane, były tak strasznie wysokie, że je raczej konfiskatą zaborczą nazwać było można, niż obowiązkiem przyczynienia się do wydatków ogólno-państwowych. Nieodżałowanej pamięci Ksiądz Waleryan Kalinka, którego ubytek i dziś miłościwie panujący Monarcha austryacki, za wielką stratę dla Polaków uważać raczył, w dziele swojem »Galicya i Kraków pod panowaniem austryackiem«. (Wydanie spółki wyd. polskiej, Kraków 1898 str. 39) powiada, »że w owym czasie nakazano właścicielom, aby dochody swoje fasyonowali pod słowem honoru. Później zarzucono właścicielom nierzetelność w wyjawieniu dochodów i podwyższono podatek gruntowy do 24% a w roku 1816 na dniu 14tym Października do 48%«. W czasie tak strasznego przeciążenia podatkowego, które w pierwszych chwilach zaboru równało się niemal konfiskacie majątku, podatek domowy wynosił ciągle tylko 18%. Jeszcze w dniu 16 Listopada 1846 r., kiedy dawną Rzeczpospolitę Krakowską wcielono do Monarchii austryackiej, a nawet w r. 1850, kiedy ją uznano jako część Galicyi, kiedy rozpoczęto gwałtowną restauracyę finansów Monarchii, w Wielkiem Księstwie Krak. utrzymano podatek domowy w normalnej wysokości. Przypominamy, że było to lat temu blisko pięćdziesiąt, w czasach, kiedy i nieprzyjazne nam stosunki polityczne i opłakany stan finansów austryackich usprawiedliwiać mogły tak bardzo wysoką stopę podatku domowego. Wschodnia część Galicyi, a w szczególności Lwów i Brody już od roku 1820 w znacznie gorszych jeszcze znajdowały się warunkach. W myśl § 3. post. ces. z 23 lutego 1820 zaprowadzono w kraju podatek domowo-klasowy, a wedle § 4go tegoż postanowienia podatek domowo-czynszowy jako obowiązujący we Lwowie i Brodach z poleceniem, aby przy dochodzeniach czynszów stosowano patent z 1go Września 1788 roku — staruszka przeszło stoletniego, który i dziś jeszcze ma moc obowiązującą, zamiast aby przeszedł w stan, niewiemy czy dobrze zasłużonego spoczynku.

Po tych czasach ucisku podatkowego, który dla właścicieli realności sprowadził istotnie jakby częściową konfiskatę ich mienia, zaledwie zdołaliśmy się przyzwyczaić do strasznej wskutek tego materyalnej ruiny, zaprowadzono ustawą z dnia 9go Lutego 1882 r. Nr. 7 D. P. P. podatek domowo czynszowy wedle post. ces. z 23 Lut. 1820 r., rozciągając go na wszystkie kraje koronne, przy której to sposobności wedle § 6go tejże ustawy wymiar podatku domowo-czynszowego we Lwowie i Krakowie oznaczono w wysokości $26^2/_3$ %, a w innych miejscowościach na 20%. Dla okrasy tak znacznego podwyższenia podatku, dozwolono na 30% opust na amortyzacyę budynków z dochodów czynszowych brutto, oznaczając wysokość tego opustu dla Krakowa i Lwowa li tylko na 15%! Doliczywszy do tego podatki krajowe, gminne etc. suma-sumarum właściciele realności skazani zostali ni mniej ni więcej, jak na przymusowe oddawanie na dobro publiczne około 50%, a więc prawie połowy swego mienia. A stało się to przecież w czasie pokoju, nie w drodze kary i w chwili, gdy zastój ekonomiczny panował na każdem prawie polu, a nędza galicyjska już nie tylko z broszury p. Szczepanowskiego widniała. Faktycznej konfiskacie połowy mienia naszego nadano nazwę podatku — kazano właścicielom realności przyzwyczaić się do tego, że od tej pory tylko połowa dochodu z realności stanowi ich własność rozporządzalną, nie uwzględniono, ani długów hipotecznie ciążących, ani potrzeby znaczniejszego opustu ponad 15% ofiarowanych na amortyzacyę i utrzymanie realności. Klęska, jaka spotkała właścicieli realności skutkiem tak strasznie wygórowanego podatku, miała ich chyba doprowadzić do kompletnej ruiny. Wymierzono nam podatek rządowy w wysokości $26^2/_3$% zaczem idzie stosowny wymiar i innych podatków, co wszystko w naszych oczach, bez względu na nomenklaturę, stanowi jedną cyfrę. Kontrybuentowi bowiem nigdy o to nie chodziło, jak się podatek nazywa, lub która władza państwowa czy gminna czy krajowa go ściąga, ale o to, ile tego podatku razem płacić należy. Jako obywatele kraju, jako wierni poddani miłościwie nam panującego i ukochanego przez nas Monarchy, poczuwamy się do obowiązku przyczyniania się w miarę możności do potrzeb ogólno-państwowych, ale ponad możność, ponad siły nasze czynić tego nie możemy, jeśli w krótce nie mamy się stać sami ciężarem tej gminy, tego kraju, tego Państwa, w którem nam Wola Opatrzności żyć kazała.

Rozumiemy, że państwo reguluje kwestye powinności obywatelskich w stosunku do potrzeb swoich, chcemy wierzyć, że w roku 1882 kabalistyczna dla nas cyfra $26^2/_3$% podatku czynszowego wypłynęła z konieczności państwowej w danej chwili, ale nie pojmujemy dlaczego cyfra ta nie zmieniła się w ciągu 16 lat na inną, dlaczego z tym apokaliptycznym ułamkiem z tą cyfrą, mamy pozostać związani w nieskończoność.....?

Właściciel realności otrzymawszy nakaz płacenia $26^2/_3$% podatku domowo-czynszowego, z jednej strony oniemał pod wpływem tak szalonego podatku, z drugiej zaś podziwiał, zwłaszcza ten ułamek, który z taką skrupulatnością obliczono, suszył sobie głowę, dlaczego ułamek ten nie wynosi n. p. $^4/_5$, dlaczego się nie zwiększa, lub nie zmniejsza w stosunku do potrzeb państwowych, jednem słowem przestawszy wierzyć w $^2/_3$, stracił równocześnie wiarę do 26-ciu. —

I oto stała się rzecz niesłychana, niemiła zarówno władzom podatkowym jak i obywatelom kraju: z musu, z konieczności ratowania własnego mienia, z obawy przed głodem i przed ruiną materyalną, najzacniejsi, najuczciwsi obywatele pod słowem honoru zeznawali fałszywe fasye. Wysoki c. k. Rząd wie o tem doskonale. Wszak rozporządzeniem swojem w ostatnich czasach przebaczył winy popełnione, położył krzyżyk niepamięci nad minioną przeszłością — ale do tej pory nie raczył wyciągnąć właściwej konsekwencyi z tego bardzo smutnego objawu, który sam w sobie dowodził aż nadto, wybitnie, nie, że się uchylamy od obowiązku płacenia ale żeśmy ciężko dotknięci, ciężko chorzy na przecią-

żenia podatkowe. Smutny ten i z godnością ludzką nielicujący objaw w następstwach swoich sprowadził nadto i tę dalszą konsekwencyą, że skoro przez lat 16-cie na zasadzie fałszywych fasyi, właściciele realności płacili faktycznie przeciętiowo wprawdzie $26^{2}/_{3}{}^{0}/_{0}$, ale nie od całości, tylko od połowy wykazanego dochodu brutto i skoro ten podatek wystarczał przez lat 16-cie na potrzeby państwowe, to widać nie z potrzeby został nam w tej wysokości wymierzonym, widać, że ogół ściągniętego w ten sposób podatku, nawet przy takiem nadużyciu, jakiem jest bez wątpienia przedkładnie fałszywych fasyi, dał w rezultacie taką stopę podatkową, na jaką właściciele realności maximalnie byli w stanie się złożyć. Fakta zatem wskazują, że prawdziwy stan rzeczy c. k. Rządowi tajnym nie był.

Gdybyśmy byli prawdziwie fasyonowali, gdyby władze podatkowe ściągnęły były z nas przez lat 16-cie pełny podatek od prawdziwego czynszu, byłaby co najmniej druga połowa pozostała w zapasach kasowych, kosztem co prawda kompletnej ruiny obywateli posiadających nieszczęsny tytuł i charakter właściciela realności. — Jednem słowem objaw to bardzo smutny — powstało wzajemne niedowierzenie, wzajemna nieufność pomiędzy właścicielami z jednej, a władzą podatkową z drugiej strony. Tę nieufność, to niedowierzenie wzajemne uchylić jest celem niniejszej akcyi, potrzebą poczucia uczciwości obywatelskiej, która mimo tak bolesnych podatkowych katastrof bije w nas żywem tętnem. —

Z boleścią jednak przychodzi nam zauważyć, że nieufność tę stworzył raczej sposób postępowania władz fiskalnych, niż duch obywatelstwa naszego, który sam w sobie nie jest skłonny do dopuszczania się ukróceń skarbowych. Inne kraje monarchii austryackiej nie bardzo wiedzą, co to jest fałszywa fasya i może nawet przy największej stopie podatkowej nie rozumieją, nietylko już konieczności, ale wogóle możliwości składania fałszywych fassyi. Ale bo w innych krajach obywatelowi uczciwie i pod słowem honoru składającemu fassyę, nie ośmielono się zarzucić kłamstwa, gdy u nas i najrzetelniejsza fassya spotyka się zawsze z wyższą, przez odnośnego urzędnika wyimaginowaną cyfrą dochodu. Przyzwyczajono nas — co więcej zmuszono nas do nieufności, a kto chciał mieć w przybliżeniu sprawiedliwie wymierzony podatek, musiał co najmniej o połowę mniejsze podać dochody, aby dać sposobność c. k. Administracyi podatków do sprostowania, które w przeciwnym razie szłoby w nieskończoność.

Teraz słyszymy o ulgach podatkowych, ale niestety na zasadzie prostej arytmetycznej kalkulacyi, nie wierzymy w ich skuteczność, a zamiast poprawy losu, widzimy się teraz w sytuacyi znacznie gorszej. Wysoki c. k. Rząd postawił nam bowiem alternatywę: fasyonujcie prawdziwie, a ja wam zniżę procent podatkowy o jakieś $10^{0}/_{0}$. Znaczy to, że gdy przy fałszywej fasyi od dochodu brutto 2000 zł. (fasyonując 1000 zł. dochodu) płaciliśmy 266 zł. 66 ct., to teraz, fasyonując rzetelnie, mamy płacić od 2000 zł. 320 zł. podatku czynszowego, nie licząc podatku krajowego i gminnego, które wskutek opustu państwowego żadnej nie ulegają zmianie. I to się nazywa ulga! W naszym zaś języku ulga ta nazywa się niebywałą konfiskatą, gdyż w naszych interesach materyalnych faktycznie sprowadzi ona jeszcze o wiele znaczniejsze przeciążenie i już nie połowę, ale co najmniej $^{2}/_{3}$ dochodu nam odbierze, jeśli się zważy, że w tym samym stosunku przybędą podatki gminne i krajowe, a owe $15^{0}/_{0}$ opustu na utrzymanie i amortyzayą zniknie z powierzchni ziemi.

Co więcej, z powodu zaprowadzenia podatku osobisto dochodowego, który, nawiasem mówiąc, także znacznie podwyższył ogół podatków, dano nam ogryzek w formie owego opustu od dnia 1 Stycznia 1899 roku, ową ulgę, za którą kazano zapłacić podatek osobisto dochodowy już od dnia 1 lipca 1898 roku. Wygląda to zupełnie tak samo, jakby się komu proponowało: daruj mi 100 zł. w lipcu, a ja ci za to ofiaruję 5 zł — ale w styczniu na rok przyszły. Tak to mniej więcej wygląda zapowiedziana ulga podatkowa, ulga — z którą tyle łączyliśmy wiary w lepszą i obopólnie rzetelniejszą przyszłość!

Wobec tak smutnych alternatyw, w poczuciu godności obywatelskiej zwracamy się do sfer kompetentnych z prośbą, aby nam dano nie fikcyjną, ale istotną ulgę, a ulgą nazywamy opust, stanowiący nie małą zniżkę procentową od rzetelnie fasyonowanego dochodu, ale zniżkę podatku, któryśmy dotąd faktycznie płacili do kas rządowych — jednem słowem tak znaczną zniżkę podatkową, któraby nam, jak tego pragniemy, umożliwiła składanie rzetelnych i uczciwych fasyj. Coś, co się nazywa ulgą, powinno nią być istotnie, a nie fikcyjnie, jeżeli moralność podatkowa ma się polepszyć, a nie pogorszyć jeszcze. Stojąc na tem stanowisku, że zamiarem Wysokiego c. k. Rządu jest z jednej strony podniesienie moralności podatkowej, z drugiej zaś zniżenie stopy podatkowej, wykluczamy wprost chęć zmuszenia niejako właścicieli domów do przedkładania fałszywych fasyj, wskutek zbyt wygórowanego podatku i tej niewiary, co się w ciągłych sprostowaniach zamyka.

W takim razie Wysoki c. k. Rząd byłby bowiem zniewolonym, albo wszystkim właścicielom realności skonfiskować za karę ich mienie albo, co gorsza, kwiat naszej inteligencyi, po myśli istniejących przepisów prawnych, z powodu fałszywego przedkładania fasyj, zamknąć do domu kary. A do takiej konsekwencyi wśród obecnych stosunków snadnie przyjść może! Musimy tedy i będziemy się bronić! Zadaniem naszem jest bowiem, abyśmy w myśl ustaw zasadniczych traktowani byli na równi z innymi obywatelami państwa, nie zaś abyśmy od początku tego stulecia w drodze jakiejś nieznanej nam expiacyi dźwigali na swoich barkach, dotąd u innej klasy społeczeństwa nie praktykowany przywilej tak strasznego podatku, lub zależni byli nie od ustawy, ale od dowolności urzędu. Wszakże *iustitia regnorum fundamentum!*

A teraz przejdziemy do szczegółowego uzasadnienia postulatów, jakie sferom kompetentnym przedstawić się ośmielamy.

Żądamy zatem:

I. Gruntownej reformy ustawodawczej o podatkach domowych, opartej na zasadzie równego i sprawiedliwego rozłożenia ciężaru, tudzież zdążającej do rzeczywistego obniżenia dzisiejszego obciążenia podatkowego realności miejskich.

Dopóki ustawa taka nadaną nie będzie, pragniemy poprawy dziś obowiązującego ustawodawstwa w następującym kierunku:

II. Aby potrącenie z dochodu nie ulegające podatkowi czynszowo-domowemu wynosiło w mieście Krakowie i innych większych miastach nie $15^{0}/_{0}$ lecz jak to ustawa dla innych miejscowości przepisuje co najmniej $30^{0}/_{0}$ dochodu brutto.

III. Aby przy obliczaniu czystego dochodu służył

za podstawę nie fikcyjny lecz rzeczywisty czysty dochód z realności miejskich.

IV. Aby podatek czynszowo-domowy opłacany był z dołu a nie z góry.

Postulata nasze pozwalamy sobie w krótkości uzasadnić i tak:

ad I. W obec przestarzałych i stosunkom dzisiejszym nie odpowiednich przepisów, gruntowna reforma ustawodawstwa o podatkach domowych stała się rzeczywistą potrzebą. Ramy naszego pisma nie pozwalają nam zastanawiać się obszerniej nad tym przedmiotem — zaznaczamy jednak, iż z biegiem czasu podatek domowo-czynszowy przybrał znamię podatku dochodowego, a utracił charakter podatku realnego, jaki z natury swej każdy podatek domowy mieć powinien.

W ten sposób zwichniętą została główna zasada ekonomiczna równomiernego obciążenia podatkowego. Wiadomo, iż we wszystkich większych miastach a tem samem i w Krakowie wytworzyły się znaczne różnice pod względem rentowności, jako też wartości domów, a to w miarę oddalenia od centrum miasta, położenia przy głównych ulicach i w miarę lepszego lub gorszego wewnętrznego urządzenia, a nawet zewnętrznego wyglądu domu.

Oparcie zatem opodatkowania wyłącznie tylko na zasadzie pobieranych czynszów, nie jest i nie może być sprawiedliwem, a naturze opodatkowania realnego rzeczy nieruchomej, zupełnie nie odpowiada.

Zdaniem naszem zatem, reforma ustawodawstwa o podatkach domowych zwłaszcza w miastach większych, obejmować winna jeśli już nie całkowite zniesienie, to zmodyfikowanie składanych fasyj. — Koniecznem nato miast jest zaprowadzenie obok fasyj, także podatku ściśle realnego to jest od rozmiarów placu budowlanego i ubikacyj budynkowych. Przytem wskazanymby był podział miast na okręgi podatkowe, lub rozdzielenie budowli na klasy (gatunki), o różnej normie opodatkowania, obok ustanowienia skali dla uwolnień podatkowych, z tytułu zużycia (amortyzacyi) tak, aby domy starsze mniejszemu, niż nowsze, podlegały opodatkowaniu.

Wreszcie winna ustawa uwzględnić rzeczywiste wydatki ponoszone przez właścicieli, nietylko na cele utrzymania domu, lecz i wszelkie inne wydatki, jakie posiadanie nieruchomości miejskiej za sobą pociąga.

Pojmujemy, iż gruntowna reforma nie jest dziełem jednej chwili, zwłaszcza, że wymaga porozumienia się Wysokiego Rządu z krajami, które opodatkowanie właścicieli, nie ruchomości na podatku czynszowo-domowym oparły — sądzimy jednak, że Wysoki Rząd w dobrze zrozumianym własnym interesie i dla utrzymania siły podatkowej obywateli miejskich nie cofnie się przed trudnościami i przystąpi do koniecznej, a radykalnej zmiany ustawodawstwa o podatkach od domów, opartej na zdrowych ekonowicznych i finansowych zasadach.

Ad II i III. Zaiste pojąć nie możemy, na jakiej *ratio legis* opiera się przepis § 6 Ustawy z dnia 9 Listopada 1882, uwalniający z pod opodatkowania 15% dochodu brutto w większych miastach, do których i Kraków zaliczono, podczas gdy w innych miejscowościach uwolnienie od podatku 30% tegoż dochodu wynosi. Wszakżeż jak to sama ustawa nadmienia owe 15% i 30% uwolnionego z pod podatku dochodu ma odpowiadać funduszowi, potrzebnemu na utrzymanie w dobrym stanie *(Erhaltung)* i na zużycie (amortyzacyą) budynku.

Jeżeli rzeczywiście takie było przeznaczenie owego uwolnienia, toć raczej odwrotny stosunek, jako zgodny z rzeczywistością powinien był być postanowiony, gdyż koszta utrzymania domu w większych miastach są znacznie większe, niż w mniejszych.

Jeżli chciano w ten sposób obciążyć więcej większe miasta niż inne miejscowości, to postąpiono niesłusznie, a przytem stworzono niesmaczną fikcyą prawną, której zdrowy rozum nie pojmuje.

Nie pojmuje też tego przeciętny właściciel realności w mieście Krakowie, bo wie z doświadczenia, że owe 15% na cele utrzymania i zużycia realności nietylko nie wystarczają, lecz że ponad to musi ponosić znaczne inne wydatki, oraz upiększyć i adaptować swoją realność, jeżli przy dzisiejszych wymaganiach ma znaleźć lokatorów.

To też przy układaniu fassyi staje właściciel realności wobec dylematu opłacania podatku od dochodu, którego w rzeczywistości mieć nie może, lub zeznania fassyi w takiej wysokości, aby nawet w razie jej umiarkowanego sprostowania, nie był zmuszony do opłat od urojonego dochodu. Zrównanie zatem pod względem tych uwolnień podatkowych miasta naszego z innemi miejscowościami jest postulatem słusznym i sprawiedliwym.

Ad IV. Postulat ten wynika z natury tego podatku, bo skoro dotychczasową niestety nie właściwą podstawą opodatkowania ma być dochód, to dopóki dochód ten nie wpłynął do kieszeni kontrybuenta, niema prawnego powodu do poboru podatku. Ustawodawca postąpił jednak znacznie dalej, skoro zażądał oznaczenia czynszu 2 lata naprzód i niedopuścił możliwości zmniejszenia lub nawet kompletnej utraty czynszu. Nie możemy bowiem brać na seryo ustawy dozwalającej na ulgi, na zasadzie przeprowadzonego poprzednio procesu, który kosztuje, a nie daje możności ściągnięcia nietylko już czynszu, ale kosztów samych.

Zanim odezwiemy się do naszego Sejmu o zniżenie dodatków krajowych, uważaliśmy za stósowne omówić sprawę podatku państwowego, na którym opiera się system opodatkowania krajowego i gminnego.

Z przedstawienia całego stanu rzeczy wynika, że ze wszystkich obywateli kraju jesteśmy najwięcej podatkowo obciążeni. Ciśnie się tedy do ust wyraz głębokiego żalu, który jako wierni poddani miłościwie panującego Monarchy pragnęlibyśmy złożyć u stóp tronu. Przecież w chwili tak strasznego, grozą przejmującego nieszczęścia, jakie spotkało dom Cesarski, a z nim i wszystkie ludy Austryi, ani śmiemy, ani możemy żalić się na krzywdy nasze. Jeśli jednak pismo niniejsze, przedłożone sferom kompetentnym, dojdzie kiedyś do Tego najmiłościwszego z Monarchów — wówczas niewątpimy, że skarga nasza znajdzie posłuchanie.

X. X.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Przegląd prasy.

Ostatnich parę numerów *»Kraju«* przynosi jak zwykle kilka artykułów, budzących szerszy interes i zasługujących na omówienie. I tak n. p. numer 33 pomieszcza kilka szpalt wytrawnego pióra p. t. »Próbka warcholstwa«, mowa tu o stryjskim zjeździe nauczycieli ludowych, który ogólnie tak niekorzystne uczynił wrażenie. Już samo udanie się niezadowolonych z małej płacy nauczycieli ludowych pod opiekę Wiednia musiało koniecznie rzucić złe światło na nauczycielstwo ludowe w Galicyi; w dodatku przeprowadzenie wiecu z okrzykami »hańba« pod adresem sejmu galicyjskiego dopełniło miary występności zebrania.

»Uchwały stryjskie, to coś więcej, niż niemądry figiel, to słup milowy na drodze, po której pewien odłam społeczeństwa galicyjskiego posuwa się bez ustanku, popędzany przez tych, którzy dziś po niewczasie możeby sami chcieli założyć mu wędzidło. Do tego dojść musiało. Przewidywali to i przepowiadali skromnie ci, co woleli usunąć się, niż płynąć z prądem. Trzebaby chyba zwątpić we wszelką logikę w polityce, gdyby bakcyllus warcholstwa nie zaczął objawiać się na zewnątrz w sposób tak wyrazisty.

Przez lat trzydzieści dawano publiczności galicyjskiej codzień pieczonego zdrajcę na śniadanie. Bywał nim najczęściej stańczyk, czasem polak-urzędnik, niekiedy pierwszy lepszy członek większości sejmowej. Po trzydziestu latach strawa ta się przejadła. Dla podniecenia apetytu potrzeba już innych przysmaków. W tym właśnie momencie psychologicznym ukazuje się na arenie p. Stapiński i wnosi nowe danie. Zamiast stańczyka, — upieczonego na patryotycznym rożnie, podaje pieczonego demokratę (Stanisław Szczepanowski), sukces niesłychany! Wynalazca takich łakoci może śmiało sięgać po urząd wielkiego kuchmistrza«. Mówiąc w dalszym ciągu artykułu o napaściach na sejm galicyjski i Radę szkolną krajową, zastanawia się autor nad początkiem, rozwojem, — obecnym rezultatem ruchu ludowego w Galicyi, który zapewne żadnego stronnictwa nie zadowolił? nie wiemy, o ile uchwały wiecu stryjskiego dadzą się na karb naszego ruchu ludowego policzyć, ale autor manifestacye nauczycieli z rozruchami obok siebie zestawia, jak gdyby to były skutki jednej i tej samej przyczyny.

Artykuł kończy się uwagą na temat jednej z najbardziej niewątpliwie dziwnych uchwał zebrania nauczycieli ludowych: »Między uchwałami wiecu stryjskiego wyróżnia się jedna. Demokraci, radykaliści, ludowcy, żądają w imieniu całego swego stanu — mundurów dla nauczycieli wiejskich. Dziś, gdy chłop w wielu okolicach zrzucił sukmanę, nauczyciel nie odróżnia się strojem od innych mieszkańców gminy. Program radykalno-demokratyczny rozkrzewi się dopiero wówczas, gdy nauczyciel będzie miał galon z przodu, a dwa metalowe guziki z tyłu. To jest postęp prawdziwy; przed galonem niejeden cham uchyli kapelusza. Będzie to całkiem stosowne, bo nauczycielowi ubliżają tylko te oznaki uszanowania, których wymaga władza wyższa. Już z »Krakowiaków i Górali« wiemy, jaka przestrzeń dzieli chłopa od organisty. Od stu lat postąpiliśmy ogromnie.

Czy jednak ta prośba o mundur nie ma czasem głębszego, choć może nieuświadomionego znaczenia? Czy nie kryje się pod nią bezwiedna prośba o komendę? To, co w całej Europie, widzimy także w Galicyi. Radykalizm bryzga śliną na tych, którym życie zeszło na szerzeniu zasad demokratycznych, a ponad ich głowami podaje rękę reakcyi.

* * *

Tad. Smarzewski w numerze 34 tegoż samego pisma mówi w dłuższym artykule p. t. »Stronnictwa i Naród« o tem, że istnienie różnorodnych stronnictw w narodzie nietylko nikogo martwić, ale przeciwnie jako objaw zdrowego rozwoju politycznego cieszyć powinien.

Artykuł wychodzi od skonstatowania szczególniejszego wzburzenia i ostrej walki polemicznej, jaka zapanowała ostatnimi czasy w całej prasie polskiej. Objaw to dziwny wobec położenia, w jakiem się szczególnie Poznańskie i Galicya znajdują. W Poznańskiem klęska podczas ostatnich wyborów, w Galicyi rozruchy świadczące o tem, że wieloletnia praca narodowa i społeczna wydała bardzo słabe owoce albo wprost przeciwne tym, jakich się spodziewano, w braku możności czynienia zarzutów obcym wrogom szuka się winnych pomiędzy sobą i na nich się całe odima zrzuca; w ten sposób powstają stronnictwa i walka pomiędzy niemi.

»Społeczeństwo odczuwa te szamotania w swych wnętrznościach. Ci, co sami udziału w walkach stronnictw nie biorą, a bieg spraw publicznych śledzą z zajęciem, wnoszą od czasu do czasu cichy protest przeciw tej zgryźliwości i zawiści. Ogół zaś choć chętnie słucha polemik i swarów, choć sam roznamiętnia się niemi, żżyma się na te objawy, których przyczynę główną upatruje w podziale na partye. Twierdzenie, że stronnictwa są wytworem chorobliwym, że być ich nie powinno wcale, stało się jednym z ulubionych komunałów. Znamy ludzi rozumnych, którzy utrzymują całkiem poważnie, że wszyscy »synowie jednej matki« powinni pragnąć tego samego i kroczyć tymi samymi drogami. Jestto ogólnik, powtarzany od tak dawna, iż ma już dziś za sobą powagę tradycyi«.

Ze wszystkich możliwych form ugrupowania się jednostek tradycya, o której wyżej była mowa, domaga się jednomyślności.

»Jednomyślność! zestrzelenie myśli i duchów w jedno ognisko! Wdzięczny paradoks pensyonarek, które mają świeżo w pamięci wczorajszą lekcyę o zgromadzeniu w Clermont i pierwszej wyprawie krzyżowej. Dziś już się to nie powtarza. Opatrzność tłumom natchnienia nie zsyła. Czy mamy nad tem ubolewać? Czy mamy pragnąć jednomyślności mądrych i głupich, złych i dobrych? kochających kraj i obojętnych?« Oczywiście, że nie, odpowiada autor artykułu, gdyż taka jednomyślność, wyszłaby na szkodę kraju i społeczeństwa. Ogół nie jest w stanie zrozumieć odrazu głębszych idei oraz rozumniejszych teoryi; gdyby więc jednomyślność zapanowała, to mądrzejsi musieliby koniecznie ustąpić przed masą głupich o ciasnych mózgach. A skoro jednomyślność jest zupełnem niepodobieństwem, to pozostają jedynie dwie inne formy, to jest podział na stronnictwa lub anarchia. Oczywiście w wyborze wahać się nie można.

»Bez stronnictw niema życia zbiorowego, niema rozwoju myśli politycznej, niema kontroli nad jednostkami, wyrywającemi się na czoło społeczeństwa. Nieustanne współzawodnictwo obozów politycznych sprawia, że każdy z nich, nie wypierając się własnych ideałów, może wespół z innymi pchać rydwan z arką przymierza ku dalekim wyżynom«.

W społeczeństwie zbankrutowanem, skostniałem, które zamknęło się w ciasnych formułkach politycznych, stronnictwa nie są potrzebne. Organizm żywy musi z konieczności wytwarzać różne kierunki myśli, które się wzajemnie ścierają.

Stronnictwa muszą rywalizować ze sobą i starać się we własnym dobrze zrozumianym interesie o dobro społeczeństwa, które nagradza uznaniem i przyjęciem programu danego stronnictwa za swój własny. W łonie poszczególnych stronnictw powstają też zdolne i ambitne jednostki, których działalność przynosi korzyść stronnictwu, pośrednio i całemu społeczeństwu. W ten sposób dzięki organizacyi oraz istnieniu stronnictw powstają mężowie stanu i politycy, spełniający rolę głów i dowódzców, nietylko jednakże dobrych wodzów wytwarza istnienie stronnictw; szeregowcy niżą się karności, posłuszeństwu dla pewnych haseł, solidarności, spełniania rozkazów, słowem stronnictwo przyczynia się do wytworzenia wielu zalet obywatelskich, które w życiu publicznem bardzo doniosłą odgrywają rolę.

»Ale żelazna dyscyplina stronnicza uczy nietylko działać; w szkole tej uczy się obywatel kraju także myśleć politycznie. Kto nabrał wiary, że przedstawiciele partyi bronią i jego słusznych praw i dobra kraju, ten przyswaja sobie ich sposób rozumowania i wdraża się w ścisłe wnioskowanie, właściwe myślicielom politycznym. Ta edukacya polityczna nie chroni społeczeństwa od głębokich przedziałów i jaskrawych różnic, ale chroni je za to od chorób innych. Tu większa jest powaga jednostek, kierujących całym ruchem, im większem zaufaniem obdarza je stronnictwo, tem mniejsze jest pole dla rozpasania plotkarstwa politycznego, dla tych baśni, co zawsze z najlepszego rzekomo źródła czerpane rozrastają się w mgnieniu oka do niesłychanych rozmiarów i obiegają kraj, dzięki usłużnej poczcie sąsiedzkiej. Wolność kucia bredni, tworzenia oryginalnych systematów, rozsiewania najpotworniejszych wieści własnego chowu, jestto najwyraźniejszy rys anarchii, nieokiełznanej wędzidłem karności politycznej, nieujętej w karby. Straszna ta klęska rzadką bywa tam, gdzie ci, których Pan Bóg nie stworzył do wykładania teoryi politycznych, nie błąkają się w swych dociekaniach samopas, lecz idą za wskazówkami ludzi rozumniejszych i wytrawnych«.

Błąd więc leży nie w istnieniu stronnictw, jako takiem, ale w istnieniu stronnictw słabych, niedołężnych, nieograniczonych, mało energicznych i niezdolnych do podyktowania dla siebie należnego im od innych szacunku i poważania. Nie unikać stronnictw winniśmy, ale pragnąć ich rozumnych, mocnych, świadomie do celu dążących. Jeżeli obecnym stronnictwom jest źle to nie dla tego, że wogóle istnieją, ale dla tego, że istnienie ich anemiczne, życie słabem tętnem bijące. Od dawna wiemy, jakiemi powinny być stronnictwa, jakim ich wzajemny stosunek, oraz stosunek ich wszystkich do ogółu społeczeństwa, narodu i państwa. Niestety stronnictwa nasze posiadają wiele braków i wad, które je mocno od ideału oddalają. Autor mówi tylko o jednej z owych licznych wad i to w te słowa: »Stronnictwo może służyć krajowi, póki samo jest żywą częścią narodu«.

»Skoro skostnieje i stanie się organem martwym, jest już tylko zawadą, którą siła żywotna, tkwiąca w całości, prędzej czy później wyrzuci na zewnątrz, jak drzazgę wbitą w ciało. Stronnictwo musi patrzeć na świat, musi wrażenia oceniać, musi program swój przystosowywać do faktów. Jeżeli, zamiast żyć w świecie realnym, woli zamykać oczy na rzeczywistość i karmić się mądrością, ujęła w szereg tradycyjnych formułek politycznych, jeżeli nie pozwala czynić żadnych poprawek w swym katechiźmie politycznym, staje się samo anachronizmem, dla którego w świecie istot żywych miejsca niema. To ślepe przywiązanie się do brzmienia programów, to wygodne kołysanie się dźwiękiem haseł, których analizować nam się nie chce, było zawsze znamieniem naszego sposobu myślenia. Czy dziś jest inaczej?«

Z goryczą, ale odwagą polityczną i śmiałością publicystyczną odpowiada autor na to pytanie przecząco, gdyż »ten wstręt do samodzielnego myślenia, to zadowolenie z gotowych utartych formułek, których prawdziwości już się nawet nie bada, ta głęboka wiara iż zastanawianie się nad życiem jest najzupełniej zbyteczne, skoro mamy w pamięci zapas przysłów, które sobie na pociechę powtarzamy« — były i są naszemi wadami narodowemi, z których leczymy się bardzo powoli, choć świat postępuje szybko naprzód i życie stawia przed nami coraz nowe zagadnienia; zamiast czynem, odpowiadamy na nie historyjką lub przysłowiem.

Setki tysięcy ludu naszego szły z lekkiem sercem za Ocean, rzucając ojcowiznę obcym na pastwę, a my rozkoszowaliśmy się dykteryjką o chłopie polskim, który zębami gotów trzymać się rodzinnego zagonu, a na obczyźnie kona z tęsknoty. Agitacya rozszerzyła się już była po całej Galicyi; pp. Daszyński i Kozakiewicz miewali setki słuchaczów, ile razy odezwali się publicznie, a najpoważniejsi ludzie powtarzali jeszcze całkiem na seryo, że o socyaliźmie nie może być mowy w kraju, w którym niema — wielkich fabryk! Cóż stąd, iż nie zgadza się to ani z teorya, ani z faktami; wszak każda formułka ma tę wielką zaletę, że można ją powtarzać bez natężenia myśli«. Wada, o której wyżej mowa, wypływa przeważnie z naszego nieuleczalnego lenistwa. »Mało jest — mówi autor artykułu z gorzką ironią — miewać obowiązki, bo to daje nam rozkoszną sposobność zaniedbywania tychże; jak było, tak jest dotychczas«.

Lenistwo z życia prywatnego przenosimy do spraw publicznych, chociaż pilność w polityce tak samo jest niezbędnie do powodzenia potrzebna, jak w przemyśle lub handlu. Uczy nas tego tak dobrze nasza własna historya, jakoteż dzieje innych ludów i państw ościennych. Lenistwo i niezdolność wmyślenia się w obecne położenie sprawiają, że nie możemy przystosować się do nowych warunków bytu i zmieniać odpowiednio swych haseł i swego postępowania. Autor twierdzi oczywiście, że potrzebne nam są stronnictwa i walka o przekonania pojęta właściwie, rozumnie i uczciwie. »Jeżeli jednak chcemy — kończy się artykuł — ażeby walka o przekonanie nie zamieniała się w walkę na noże, nie walczmy przedewszystkiem o czcze formułki, o przysłowia, o etykiety, które stronnictwa nasze ponalepiały sobie w innych warunkach i wśród innych pojęć. Tam, gdzie spór toczy się o fakta, gdzie każdy chce poznać rzeczywisty stan rzeczy i wysila się na zbadanie wszelkich zjawisk, tam sama prawda realna musi ostatecznie trafić ludziom do przekonania i pogodzić poważnionych swą nieprzezwyciężoną siłą. Tam natomiast, gdzie kierownicy opinii z uporem talmudysty odwracają się od konkretnych objawów życia, gdzie ostatecznym argumentem nie jest fakt, lecz uświęcone tradycyą zaklęcie guślarskie, tam

o wzajemnem zrozumieniu się mowy być nie może, tam walka polityczna daje tyle pożytku narodowi, co historyczna dysputa rabina hiszpańskiego z mnichem«.

* * *

Krytyka naszych czasów, wśród których obecnie żyjemy, pojawia się w literaturze światowej od czasu do czasu już to w udolniejszej, już też w mniej udolnej formie. »Die Zeit« w Nr. 205 podaje artykuł Vernera Heidensteina z Stockholmu, który przemawia ze stanowiska człowieka żyjącego o pięćset lat później, niżeli my współcześni. Artykuł nosi tytuł: »Wir und unsere Zeit« (my i nasza doba) i napisany jest w formie wykładu.

»Moi przyjaciele! Zastanówmy się obecnie nad wiekiem dziewiętnastym, tym tak po macoszemu traktowanym wieku, o którym nasi kronikarze bardzo rzadko piszą. Podobnie jak wiek siedemnasty był on pod wielu względami epoką przejściową, na której nie zatrzymumujemy się z tem samem zainteresowaniem, co nad pociągającym wiekiem szesnastym lub ośmnastym.

Wiek dziewiętnasty ochrzciłbym mianem »czarnego sfinksa«. Coś w rodzaju zagadki pokrywa ten cały przeciąg czasu. Mówiąc o wieku dziewiętnastym, mamy przed oczami Napoleona Wielkiego na białym koniu, otoczonego niedźwiedziemi czapkami i złotymi orłami. Ale obraz ten oznacza właściwie błyszczący akt końcowy rewolucyi. Odtąd spotyka się na pierwszy rzut oka samych czarno ubranych i spierających się ze sobą zwolenników różnych partyj. Jakżeż oni mało przeczuwali, że nie polityka, a odkrycie na polu chemii sprowadzi to dawno upragnione przekształcenie życia zewnętrznego! I jak mało przeczuwał sam wielki odkrywca, że ani dobrobyt, ani zewnętrzne przekształcenie nie będą wstanie zdobyć dla nas ani odrobiny szczęścia. Czyż nie siedział często władca w całej ziemskiej okazałości i wielkiej boleści ducha, podczas gdy u jego stóp żebrak śpiewał i tańczył? Cała rozkosz, całe cierpienie tkwi w oku duszy, i kto chce nas uczynić szczęśliwymi, niech się nie troszczy o nasz chleb powszedni, ani o to, czembyśmy grzbiet nakryli, ale o oko naszej duszy. Ale myśmy nie pragnęli szczęścia; pożądaliśmy czegoś więcej, niespokojne dzieci dziewiętnastego wieku pożądały już tego samego.

Jakże więc czuli i myśleli ci ludzie? Pisma ich, które tylko w niewielkiej ilości za szkłami zbieraczy zachowały się, tworzą wprawdzie doskonałą kronikę, ale znajdowały się tak wyłącznie w rękach partyjnych, że przedstawiają bardzo mętne źródło. Co się tyczy książek, to spotykamy już na początku stulecia pewną ilość spowiedzi, które nazywano ludzkimi dokumentami, a które dzięki temu, że je wtłaczano w pewne stereotypowe formułki, wtedy »sztuką« zwane, ani w przybliżeniu nie posiadają dla badacza tej wartości, jaką przedstawiają listy i pamietniki poprzedniego peryodu. Jeszcze u schyłku dziewiętnastego wieku zajmowała się religijna i wizyonerska twórczość, którą wtedy »poezyą i sztuką« nazywano, dziwnemi i niepojętemi kwestyami spornemi odnośnie do »metody przedstawiania« i wskutek tego rozprysnęła się w taką masę kawałków, że obecnie już prawie niepodobna połączyć je w jakąś obrazową całość. Niech nam jednakże będzie wolno pokusić się o odtworzenie kilku podobizn ówczesnego człowieka.

W tamtych czasach posiadano zaledwie pierwsze wiadomości z zakresu elektryczności i jeszcze nie umiano wiązać ciepła słonecznego. Człowiek był jeszcze pod wielu względami na łasce sił przyrody i odczuwał wiele przesadnej obawy dzikiego wobec tego wszystkiego, co było w naturze gwałtownego i ciemnego. Przez całą tę epokę naiwne, retoryczne ubóstwianie natury na wzór Rousseau'a było w modzie. Dla nas zdaje się być rzeczą niepojętą, że ludzie ci mogli uwielbiać zmysłowość, a sami pozostawać do przyrody w stosunku charłaków i kalek. Dać pewną filozoficzną definicyę tego, co rozumieli przez »przyrodę«, jest dzisiaj prawie niepodobieństwem. Masy Pirama i Rosseau'a nazywali barbarzyńskiemi, ale doznawali zachwytu na widok masy gór. Na ogół biorąc, zdaje się, że przez »przyrodę« rozumieli to właśnie, co ujarzmić było środkiem i celem cywilizacyi. Właśnie wskutek tej niepewności definicyi wyrodziło się w końcu pojęcie przyrody w pusty, dźwięku pozbawiony wyraz, który tam, gdzie brakowało podstaw, na oślep rzucano.

Religie były szematycznemi przedstawieniami, których wewnętrzną duchową jedność wtedy dopiero przeczuwać zaczęto. Przez przesadne podkreślanie kroniki religijnej stawały się coraz bardziej piłką w rękach ostro krytykujących badaczy. Zamiast pytać się o faktyczną, duchową zawartość przedmiotu, spierano się o słuszność albo niesłuszność podań religijnych o tem lub owem wydarzeniu. Jednem słowem uważano religie wprost jako eposy, odnośnie do duchowej treści panowała jedność, która jak dzisiaj, tak i wówczas była gwiazdą przewodnią ludzkości.

Wszystko to wydaje się nam być bardzo dziwne; ale idźmy dalej.

Ludzie ci, jak wyżej powiedziano nie wiedzieli, że chemija, że odkrycie białego proszku odżywczego będzie ich największą rewolucyą — że się stanie ich antibestium. Nie umiano jeszcze tworzyć pożywienia sztucznie z węgla, wosku, tlenu i azotu. Zamiast tego, trzymali oswojone zwierzęta, które zabijano i nad ogniem gotowano, kiedy głód wołał o swoje prawa, a kraj był we wszystkich kierunkach poprzeżynany sławnemi »polami«, które obecnie stanowią nasze przepyszne trawniki; my, którzy wciągu dwudziestu czterech godzin nie wprowadzamy do organizmu nic oprócz szklanki destylowanej wody i pięciu łyżek białego proszku odżywczego, i w ten sposób osiągamy cel utrzymania ciała przy życiu, siłach i zdrowiu, my źlebyśmy się czuli znalazłszy się nagle przy jednej z ówczesnych orgij jedzenia. Krwawe mięso, kleisto ugotowane rośliny, tłuszcze, słodycze i kwasy, wszystko to kazano politowania godnym gościom połykać.

Podczas tej funkcyi, twarze ich promieniały a przy obfitem użyciu sprytnie przyprawionego napoju — wina starożytnych Rzymian — wprawiali się w stan ekstatyczny. Nawet takie geniusze jak Darwin i Schopenhauer brali udział w podobnych wybrykach. Tylko papież zjadał pokarmy sam w czterech ścianach. Zwyczaj polowania na zwierzęta utrzymywał się jeszcze, i można było widzieć cesarza, który armiom rozkazywał, stojącego za pniem dla poskromienia zająca.

W każdym razie ochota do zabijania już się zmniejszała i coraz bardziej ustępowała miejsca przyjemności — trafiania. Skłonności takie zauważano jeszcze w naszych czasach u chorych, którym nawet elektryczność pomocy przynieść nie zdołała. Samo pojęcie środków odżywczych było mocno szanowane z tej przyczyny, że trudno było o pożywienie. Wyrażano się często, że się pracuje na chleb, i nie spostrzegano nawet, że w istocie pracuje się na zaspokojenie bardziej skomplikowanych pragnień, człowiek nigdy na chleb nie pracował. Był on bowiem zawsze marzycielem, idealistą. Już w dziewiętnastym wieku wierzył w to, że każdy człowiek rodzi się królem, i nie wiadomo, śmiać się czy płakać, gdy się przypadkiem czyta o trzydziestu ośmiu milionach króli zrodzo-

nych we Francyi, którzy swe zwierzchnicze prawa zmuszeni byli dostroić do niezliczonych małych zobowiązań, nakładanych przez ówczesne społeczeństwo na swych członków. W całych dziejach ludzkości nie znajduje się nic tak tragicznego a zarazem tak wysoce komicznego, jak pełni fantazyi ludzie owych czasów ze swymi tysiącznymi obowiązkami względem społeczeństwa dziewiętnastego wieku. Ale dajmy pokój umarłym!

Rodzaj ludzki rozpadał się jeszcze wówczas na wielką ilość wojowniczych ludów, i wiadomo, że ostatnia wielka wojna miała miejsce w dwudziestym wieku. Lecz ochota narażania życia dla zwrócenia na siebie uwagi istnieje dziś jeszcze. Jestto najłatwiejszy sposób zaspokojenia próżności, nie widzącej żadnych innych środków do osiągnięcia tego celu ale może to być jeszcze czemś więcej. Może to być ów święty płomień, owa gotowość do poświęcania się, która ożywiała tylu męczenników i bohaterów; wyznaję, że zazdroszczę młodemu Arcole, który umarł śmiercią bohaterską na jednej z barykad Paryża.

Swiat się zrobił pusty — i płaski — od czasu, kiedy niesprawiedliwość się zmniejszyła, i żadna przemoc was nie prześladuje. Ach! gdybym mógł zostać jednym z ludzi dziewiętnastego wiaku! Tęsknię ku upłynionym czasom, ku niesprawiedliwości i trudnościom życiowym, ku stosom i wojnom, ku ofiarności dla dobra publicznego!

Tak, zrzucam maskę. Proszę mnie rozumieć. Nie napisałem tego wszystkiego dla napiętnowania ludzi dziewiętnastego wieku, nie, lecz aby wydobyć ich z zapomnienia, w którem się znajdują, aby dowieść, że tu tak dobrze, jak u Rzymian i Azyatów zewnętrzna strona kłamie.

W zaraniu dziewiętnastego wieku widzę świat pełen błogiej niewinności i zamiłowania przyrody. Widzę uprzejme twarze dziewczęce z lokiem na każdem skroniu, które wyzierają wśród nakrochmalonych firanek; z gitary nieśmiałego magistra wydobywają się wstydliwe i łagodne pieśni miłosne, podczas kiedy dziadek w ogrodzie opatruje szczepy róż. Ale coraz bardziej ponuro wypływa burzą brzemienna chmura, i kwiaty zamykają kielichy. Wszystko oczekuje burzy — wielkiej, wszystko niszczącej rewolucyi, która sojusz z dzikiemi siłami przyrody zawarła. Ale jeszcze każe na siebie czekać. Pojawi się dopiero w późniejszym okresie czasu. Ale rewolucya, która nie dojdzie do wybuchu, zamienia się wkrótce na cichą, szerzącą zarazę wodę. Polejmy tem kwiaty, to się nie otworzą, lecz poschną. Ta woda nie ożeźwia; umie tylko zabijać. Tak zaś przedstawia mi się wieczór dziewiętnastego wieku. Chorzy, pełni zwątpienia ludzie wyrywali sobie włosy i załamywali ręce, wołając o bohaterów. Właśnie w tym czasie chciałbym był żyć. To był czas dla ludzi; to płaskie szczęście, ta z taniej miedzi wykuta piękność, którą obecnie osiągnęliśmy, dobra dla oswojonych gęsi. Znalazłem listy ówczesnych ludzi, listy krwią i łzami pisane. Gdyby groby mogły mówić, usłyszelibyśmy jęk i narzekanie, któreby łzy wyciskały.

Sami wyznają że byli dziećmi mieszczańskiego wieku; ale nie wyobrażajcie ich dlatego zgromadzonych w dymem przesiąkłych piwiarniach, niech was nie myli, że ich mieszkania w końcu podobne były do siedzib kupców weneckich, że w miejscach zabaw nagromadzali przepych Cezarów i Kalifów, że wielu w swym kupieckim obłędzie wypowiadało przepowiednię: świat za tysiąc lat stanie się rodzajem Ameryki, miejscem zamieszkałem przez szachrajów. Pod czarnymi tużurkami i wykrochmalonemi koszulami serce wołało o ratunek, o upragniony ranek letni, kiedyby kwiatki dziadunia raz jeszcze swe kielichy otworzyć zechciały. Może mnie myli pisane słowo. Może było tylko nie wielu, którzy tak czuli. Gdyby atoli było tylko pięćdziesięciu albo stu, pragnąłbym się był znaleść między tymi stoma, aby módz działać i pragnąć, aby się chylić ku ziemi, — z każdą godziną bliżej, śmiejąc się z mej własnej niemocy. Zstąpili do piekła, aby wśród klątw nagromadzić pochodnie i drzewo na ogień. Szli do krzyża na Golgocie i do zbrojowni historyi i do świątyni na górach Indyj, pragnienie zagasić u bystrego źródła życia. Jedni z nich wrócili z wodą w rękach i podczas gdy słońce stulecia zaszło, wylali pełni tęsknoty wodę na tulipany i na wszystkie kwiaty dziadunia. Przybyli z podartemi sukniami i siwym włosem — wkrótce jednakże zapomnienie pokryło szerokie drogi, po których iść byli zmuszeni«.

SPRAWOZDANIA i RECENZYE.

Z dziedziny socyologii.

G. Masaryk: Die wissenschaftliche und philosophische Krise innerhalb des gegenwärtigen Marxismus.

Trzy artykuły, ogłoszone z podpisem prof. Masaryka, w jednym z najhardziej polakożerczych wiedeńskich tygodników najzupełniej zasługują na długi żywot, który chciano im prawdopodobnie zapewnić przez zrobienie osobnej odbitki; można nawet pójść dalej i powiedzieć, że zasługiwałyby na rozszerzenie. Skarżą się obecnie często na hyperprodukcyę inteligencyi, może niekoniecznie słusznie, natomiast trudnoby chyba było zaprzeczyć hyperprodykcyi zadrukowanej bibuły i powierzchownego wykształcenia; rzadkością jest rozprawa zbyt zwięzła w czasach, w których przeważa zwyczaj sztucznego rozszerzania tematu, godnego co najmniej drobnego artykułu, do rozmiarów grubego tomu. Autor nie tylko jednak zdołał pomieścić wielki materyał faktyczny w drobnych stosunkowo ramach, dokazał sztuki większej: zapanował nad jego ogromem, ugrupował materyał zręcznie w sposób dla myśli przewodniej odpowiedni, a dla czytelnika jasny i przystępny.

Katedra filozofii na czeskim Uniwersytecie w Pradze, spoczywa, jeśli mnie pamięć nie myli, w ręku Masaryka; z całego tonu artykułu i ze sposobu ujęcia kwestyi łatwo wywnioskować, że mamy do czynienia z filozofem, a nie z ekonomistą, nie chcę przez to bynajmniej powiedzieć, by w części ekonomicznej znać było niefachowe pióro, przeciwnie i ta część odznacza się dokładną znajomością, szczęśliwem wyzyskaniem odnośnej, bardzo obszernej literatury, ale pragnę przez to zaznaczyć, że autor rozpatrując teoryę socyalizmu, nie bada

jej jedynie z ekonomicznego punktu widzenia, ale stara się oświetlić zawiłą tę kwestyę z innych punktów widzenia, podkreślając przedewszystkiem moment filozoficzny.

Przez doktryny socyalistyczne rozumie autor wyłącznie tezy głoszone przez Marxa i Engelsa, »ekonomistę i filozofa« szkoły względnie stronnictwa, jak ich nazywa, oraz historycznie z nimi związane zapatrywania ich uczniów i komentatorów. Ograniczenie tematu usprawiedliwia Masaryk tem, że »Marxyzm« jest dziś najbardziej rozpowszechnioną doktryną socyalistyczną, badania naukowe, których jest przedmiotem, posiadają zatem najwięcej aktualnego interesu.

Przed oczami czytelnika przesuwa autor po kolei główne części składowe nowego wyznania wiary, przez Marxa i Engelsa głoszonego, wykazując na każdym punkcie wzrastanie przeciwieństw w łonie stronnictwa, powolną przemianę, której ulegają dawne dogmaty, a wyrastanie nowych. Jedną z niewzruszonych opok socyalizmu zdawała się być przedewszystkiem teorya wartości, nabojem dynamitowym, który tę opokę rozsadził, było ogłoszenie trzeciego tomu »kapitału«, okazały się sprzeczności między nim a tomem pierwszym; co gorsza niemal każdy z współczesnych komentatorów mistrza podaje inny sposób wyrównania tej sprzeczności. Mnoży się liczba pisarzy socyalistycznych, którzy nie wstępują w ślady Sombarta i nie pragną łamanymi sztukami ratować powagę mistrza, lecz otwarcie przyznają istnienie sprzeczności, a ratunku szukają w przyjęciu niemal, można powiedzieć, wprost przeciwnej teoryi wartości tej, której broni szkoła austryacka, Wieser, Böhm Bawerk, Menger, Sax, Amerykanin Patten i wielu innych. Tyczy się to przedewszystkiem angielskich Fabianów, ulegających wpływowi znakomitego teoretyka wartości Jevonsa, a z niemieckich pisarzy Bernsteina, jednego z najwybitniejszych współpracowników sztuttgardzkiego dwutygodnika poświęconego teoryi, naukowej stronie socyalizmu »Neue Zeit«.

Również niepodobna dopatrzeć się braku zasadniczych przeciwieństw w ocenie pytania, jakiej taktyki politycznej powinno trzymać się stronnictwo socyalistyczne, celem osiągnięcia swych ideałów. Z każdym dniem zaostrza się walka między przedstawicielami legalnej pracy parlamentarnej, a zwolennikami rewolucyi, jedni spodziewają się zapomocą powszechnego głosowania zdobyć większość w parlamentach, a wówczas chcą przystąpić do przebudowy społeczeństwa, drudzy natomiast nazywają plan ten chimerą i po bliżej nieokreślonych środkach rewolucyjnych, spodziewają się zwycięstwa swych zasad. Znane są poszczególne ważniejsze fazy tej walki: wyrzucanie za drzwi anarchistów na międzynarodowych kongresach socyalistycznych, odrzucenie wniosku o strejk jeneralny na wypadek wojny, wreszcie współudział w pruskich wyborach sejmowych, dotychczas zasadniczo odrzucany z powodu tamtejszej ordynacyi wyborczej, niezgodnej z poglądami socyalistycznymi.

W ustępie poświęconym materyalistycznej historyozofii wykazuje Masaryk odstępstwa komentatorów od zasadniczej myśli Marxa względnie Engelsa, jako dowód przytaczając polemikę między Baxem a Kautskym. — Kautsky, jak zwykle tak i tym razem, stanął w obronie czystości doktryny i starał się ochronić ją przed przekształceniem, któremu uległa w pismach Baxa, ale i on wreszcie przyznać musiał, że nieda się utrzymać w tej formie, którą jej nadali Engels i Marx. Obok czynników ekonomicznych, trzeba przyznać samoistny wpływ elementom psychologicznym. W ocenie materyalistycznej historyozofii wychodzi autor z założenia, że doktryna ta jest konsekwencyą materyalistycznej teoryi poznania i metafizyki, trudnoby było zaprzeczyć historycznej ciągłości tych pojęć, ale czy między nimi zachodzi tak ścisły związek logiczny, jaki Masaryk zdaje się mieć na myśli, jest, moim zdaniem, kwestyą dość wątpliwą. Autor widzi w tym procesie powolne odwracanie się Marxyzmu od filozoficznego materyalizmu we wszelkich jego postaciach, którąto ewolucyę wita widocznie z wielkim zadowoleniem.

Również stanowisko socyalizmu wobec etyki i religii ulega niewątpliwie przemianie. Dawniejsza teorya była wybitnie anormalną, dla niej etyka nie istniała, względnie była objawem pochodnym rozwoju ekonomicznego, nie zasługującym zatem na specyalną uwagę. Obecnie wzrasta zajęcie się kwestyami etycznymi i religijnymi. Występują na jaw prądy altruistyczne, a w licznych pismach o religii dopatruje się Masaryk oczywiście nie powrotu do pozytywnej wiary, o tem na razie mowy nie ma, lecz do religii humanitaryzmu, właściwej Feuerbachowi.

Formułka o międzynarodowym charakterze socyalizmu okazuje się z każdym dniem coraz to mniej wystarczającą do rozwiązania problemu narodowościowego, który również doprowadza do wyłaniania się sprzecznych poglądów. Zmiana taktyki politycznej wpłynie zapewne na zmianę zapatrywań, na istotę i zadania państwa. Socyologia Morgana, którą Engels przykroił do potrzeb stronnictwa także nie wystarcza; do badań świadomie przeciwko niej zwróconych zaliczyć należy prace socyalisty Cunowa.

Nie może zatem ulegać wątpliwości, że socyalizm obecnie przebywa przesilenie wewnętrzne, że znajduje się w fazie przejściowej. Żałować doprawdy trzeba, że autor nie określił bliżej zapatrywań swoich na istotę przesilenia i jego przebieg, zadowalniając się niemal samym stwierdzeniem faktu.

Masaryk stwierdza, że socyalizm zbliża się do filozofii i że prawdziwa reforma socyalna jest niemożliwą bez równorzędnej zmiany całego światopoglądu, można tu dodać, że chodzi przedewszystkiem o reformę etyczną.

Zachodzi jednak pytanie, czy to przesilenie wewnętrzne w łonie socyalizmu jest rzeczywiście rodzajem postępu, doskonalenia się, jak to autor zdaje się mniemać. Miałem już przedtem sposobność, omawiając mniej więcej w podobnym duchu ten sam przedmiot, wyrazić zapatrywanie, że jesteśmy świadkami powrotnej fali dawnych utopii. Powodzenie Marxa chwilowo zagłuszyło ideały Platona, Horusa i ich następców, obecnie zaś nastąpił widoczny zwrot ku dawnej tradycyi.

A. K.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Dr. Antoni Górski, Prof. U. J.
W Krakowie 1898. — Drukarnia Uniwersytetu Jagiellońskiego, pod zarządem Józefa Filipowskiego.